Nr. 16 (1423). Warszawa, 18 Kwietnia 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA
Życie społeczne

Realiści a postępowcy.

W poprzednim numerze *Prawdy* oceniliśmy zachowanie się Koła polskiego w stosunku do ostatnich głosowań w Dumie, w szczególności, w sprawie kredytu na oświatę publiczną. Wypowiedzieliśmy przekonanie, że wstrzymanie się od głosowania było błędem politycznym, nieusprawiedliwionym zgoła. Wiadomo, że w ostatecznym tym wniosku godzimy się z realistami, lecz jeśli w danym wypadku stanowisko nasze jest pozornie podobne do dawnych ugodowców, to już całkiem odmienne są motywy, którymi się kierujemy, wręcz różna jest linia wytyczna, której, zdaniem naszem trzymać się wogóle należy, gdy Polakom przemawiać i głosować w parlamencie rosyjskim wypada.

Stronnictwo polityki realnej kieruje się przedewszystkiem zasadą, że Polacy wogóle powinni być współpracownikami we wszystkich sprawach państwowych, że mają obowiązek wykazać swoją użyteczność i sprawność w działaniu, swoją umiejętność pracowania na pożytek państwa. Słowem, realistom idzie o to, aby Polacy na równi z innymi współobywatelami imperyum, a może lepiej od nich, stwierdzili szczere swe przywiązanie do interesów państwa, udowodnili, że dobro całego państwa jest ich dobrem. Mniemają bowiem, że w ten sposób Polacy zasłużą sobie na zaufanie przedewszystkiem „sfer", a opierając się na takiej ufności, osiągną własne korzyści. Przekonają rzekomo w ten sposób, że interes państwa jest ściśle związany z interesem Królestwa.

To liczenie na „sfery", ta wiara głęboka a szczera w możność zjednania ich dla nas,—oto główna oś taktyki realistów. Ufali oni słuszności tej metody dawniej, mają niezłomne przekonanie, że ona jest słuszną i dzisiaj; mniemają zaś, że właśnie Duma i Rada państwa są najlepszym terenem, na którym Polacy swój charakter obywateli państwa uwidocznić mogą najjaskrawiej, a w ten sposób przyczynić się do wypróbowania niezawodnej metody postępowania, przez realistów nakreślonej.

Postępowcy polscy stoją wręcz na innem stanowisku.

Wierzą, że sprawa *narodu polskiego* związana jest ze sprawą *wolności narodu rosyjskiego.* To też wierzą, że nasze pragnienia mogą znaleźć urzeczywistnienie dopiero wówczas, gdy państwo całe przekształci się w duchu prawdziwie konstytucyjnym i demokratycznym, gdy hasła, głoszące wolność w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, w życie wcielone zostaną. Wierzą dalej, że dopóki prawdziwa konstytucya i demokracya w Rosyi nie zapanuje, dopóty, nasze losy w sposób odpowiadający interesom naszego narodu, rozstrzygnięte nie będą.

Te przesłanki zdaniem naszem stanowić winny podstawę dla działalności naszych przedstawicieli w Petersburgu. A więc muszą oni współdziałać czynnie we wszystkich sprawach, które są związane bezpośrednio lub pośrednio z dążeniami ogólno-konstytucyjnemi lub autonomicznemi; muszą dalej brać udział we wszystkich innych sprawach, związanych bezpośrednio lub pośrednio z interesem naszego narodu.

Pierwsza kategorya spraw nie nastręcza w zasadzie żadnych wątpliwości. Do nich również należeć muszą wszystkie wnioski prawodawcze, związane z oświatą—bo ciemnota to największy wróg wolności, a więc i naszego kraju. Zwalczać ją to nasz najpierwszy obowiązek.

Druga grupa pozornie budzi niepewność. Wywołuje na pierwszy rzut oka mniemanie, że co do tych spraw ogólnych, nie mających wyraźnego charakteru konstytucyjnego żadnych bezwzględnych tez stawiać nie podobna.

I w istocie tak jest. W każdym poszczególnym wypadku rozumna reprezentacya kraju ocenić musi, czy dany najobojętniejszy wniosek jest ze sprawą wolności związany—bądź wprost, bądź też dlatego, że go stronnictwa szczerze konstytucyjne popierają. Bo jeśli będzie tak czy inaczej ze sprawą wolności zespolony, to tym samym połączony będzie z interesem naszego kraju. Nie wolno też wówczas oświadczyć, że się do takiej sprawy nie mięszamy, nie wolno, bo w ten sposób stwierdzamy, że sprawa wolności nas prawdziwie i szczerze nie obchodzi, że nie umiemy i nie potrafimy postępować konsekwentnie, z programem wyraźnym i stanowczym.

Wstrzymanie się od głosowania to metoda najgorsza, którą tylko w ostateczności stosować można. W zasadzie jest to abnegacya, uchylenie się od wypowiedzenia swej opinii.

Można też posiłkować się takim systemem tylko w razach wyjątkowych, albo gdzie idzie o sprawę całkiem obojętną, albo wreszcie, gdy się nie chce swoimi głosami przeważyć szali na tę, czy inną stronę.

We wszystkich innych wypadkach należy jasno swe zdanie wypowiedzieć. A wypowiada się je nietylko w mowie parlamentarnej, lecz i w głosowaniu, które umocnić musi wygłoszoną z trybuny opinię. To też

w głosowaniu należy się oświadczyć bądź za, bądź przeciw projektowi. Tylko to, czy inne głosowanie da wyraz stanowisku, o którem mówimy.

A różnić się ono będzie zawsze zasadniczo od taktyki realistów, choćby nawet niekiedy jej wynik w poszczególnym wypadku był jednakowy. Nie wzgląd na użyteczność dla państwa, lecz ocena każdego wniosku ze stanowiska interesu wolnościowego, z którym się łączy interes kraju — oto podstawowa różnica między realistami a postępowcami.

H. K.

O Chełmską Ruś.

Kraj, zwany dziś Rusią Chełmską, składa się z dwóch odrębnych historycznie i etnograficznie części. Jedna stanowi część dawnego Podlasia, które należało zawsze do Korony, a etnograficznie jest dalszym ciągiem Mazowsza. Tu na terytoryum po wygasłych Jadźwingach, osiedli od Zachodu koloniści mazowieccy,— gdy jednocześnie od Wschodu ściągali koloniści rusey, z puszcz białoruskich i błot poleskich. Jest to więc kolonizacya względnie świeża, rozpoczęta na dobre w XV i XVI wiekach, po utrwaleniu w tym kraju spokoju, wskutek Unii Polski z Litwą. Stąd też od samego początku zmieszanie narodowości i języków, tak dalece sięgające, że o przeprowadzeniu granicy etnograficznej na tym obszarze nigdy nie mogło być mowy.

Rzecz przedstawią się inaczej w tej części kraju, która za Rzeczypospolitej stanowiła województwa ruskie i bełzkie Małopolski. Ludność ruska jest tu niewątpliwie rdzenną, autochtoniczną. W wieku X panuje nad nią wielki książę kijowski Włodzimierz, w XI owłada nią zdobywca Kijowa, Bolesław Chrobry. Przechodząc często z rąk do rąk, w połowie XIV wieku wraz z Księstwem Halickiem dostaje się ostatecznie Polsce, otrzymuje prawa i przywileje ziem rdzennie polskich.

Chełm od roku 1358 posiada biskupa rzymsko-katolickiego, a jednocześnie jest stolicą biskupów rusko-katolickich, zjednoczonych Unią z obrządkiem rzymskim od r. 1596. Unia trwa w tym kraju do dnia 23 maja 1875 roku, kiedy nastąpiło oficyalne jej skasowanie i przyłączenie wszystkich jej wyznawców do cerkwi rosyjsko-prawosławnej.

Od tej chwili rozpoczyna się uparta, zacięta, bohaterska walka ludu o język i wiarę. Uwidocznia się w tem jednak zaznaczona przez nas różnica dwóch części tego kraju. Na Podlasiu, w dzisiejszej guberni Siedleckiej, lud ciąży wyraźnie ku polskości i katolicyzmowi, opór jest energiczniejszy i pomimo niesłychanych prześladowań i ucisku, nie ustaje on w ciągu lat czterdziestu, a starcia są ciągłe i ostrzejsze. Natomiast, w województwie ruskiem, lud przyjmuje reformę względnie obojętnie i, pozornie przynajmniej, godzi się powoli z losem.

Kres tej martyrologii kładzie dopiero Ukaz o tolerancyi religijnej 15 kwietnia 1905 roku. I wówczas także przekonano się naocznie jak dalece zawiodły wszelkie represye, stosowane z taką bezwzględnością w ciągu lat kilkudziesięciu. Na drugi dzień po Ukazie rozpoczęło się na całym obszarze dawnej Unii masowe przechodzenie ludu na katolicyzm. Już w ciągu ośmiu miesięcy 1905 roku, statystyka notuje przyrost katolików o 72,216 osób w guberni Siedleckiej i o 16,670 w Lubelskiej. W roku następnym przybywa jeszcze ludności katolickiej: 15,632 w pierwszej z tych guberni i 2,232 w drugiej. I są to cyfry urzędowe, uwzględniające w najlepszym razie tylko formalnie przeprowadzone i zajestrowane zmiany wyznania. Ileż jeszcze pozostało nie wpisanych do ksiąg ludności! iluż ludzi po wyjściu z kościoła i zaspokojeniu potrzeby sumienia zaniedbało dalszych formalności lub też opóźniło się z niemi dotąd! W rzeczywistości więc ruch ten ogarnąć musiał o wiele liczniejsze rzesze, jeśli niektóre parafie prawosławne skasować wypadło, gdyż pop i dyak pozostali jedynemi parafianami, bo nawet dziady cerkiewne, ująwszy kij i torbę żebraczą, powynosili się cichaczem z przytułków cerkiewnych.

Zatrwożeni patryoci rosyjscy oglądać się więc zaczęli za innemi, skuteczniejszemi środkami działalności — i temu przypisać należy wznowienie projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny z Królestwa.

Pomysł ten błąkał się wprawdzie już oddawna w sferach urzędniczych miejscowych. Ze względu jednak na komplikacye natury prawnej, administracyjnej lub strategicznej wyższe władze krajowe, z wyjątkiem jednego Szuwałowa, były mu zawsze przeciwne, — a niektórzy, jak naprzykład Hurko, najkategoryczniej się temu oparli. Już jednak w czerwcu 1905 roku, a zatem we dwa miesiące po Ukazie tolerancyjnym, biskup chełmski Eulogiusz wystąpił z podaniem o utworzenie nowej gubernii chełmskiej, a specyalna komisya przy ministeryum spraw wewnętrznych opracowała odnośny projekt, który wkrótce ma być Dumie przedstawiony.

Z Królestwa mają być odcięte dwa powiaty całe: Bialski i Hrubieszowski, oraz części siedmiu innych, mianowicie Konstantynowskiego, Radzyńskiego, Włodawskiego, Chełmskiego, Zamojskiego, Tomaszowskiego, Biłgorajskiego — a nadto trzy gminy Krasnostawskiego i jedna Lubartowskiego. Skutkiem tego gubernia Siedlecka istnieć przestanie, gdyż pozostałe jej części przydzielone będą do Lubelskiej i Łomżyńskiej,— nowa zaś gubernia chełmska dołączona zostanie do tak zw. kraju południowo-zachodniego, t. j. do Kijowskiego general-gubernatorstwa.

Co do składu ludności, to według naszych obliczeń, opartych zresztą z konieczności na danych urzędowych — które z pewnością nie faworyzowały ludności katolickiej, będzie w gubernii Chełmskiej 402136 katolików t. j. 44%, 339813 prawosławnych t. j. 37%, 122737 żydów t. j. 13%, i 37186 t. j. 4% Niemców. Co do tej ostatniej cyfry, to zaznaczmy nawiasem fakt godny uwagi, że polityka rusyfikacyjna, której objawem był pomiędzy innemi zakaz sprzedawania ziemi włościanom polskim przez Bank włościański, doprowadziła do germanizacyi kraju tego: powiat Chełmski zwłaszcza rozkolonizowali gęsto Niemcy, którzy już dziś stanowią w nim 16% ludności.

Zauważmy także, że ze wszystkich wymienionych tu powiatów w jednym tylko Hrubieszowskim ludność prawosławna stanowiła jeszcze ku końcowi 1906 roku nieznaczną większość (54%) według danych urzędowych. W rzeczywistości zaś, obecnie, i tu już jest ona niewątpliwie w mniejszości.

Jakim sposobem to wszystko ma uratować zagrożoną placówkę prawosławną, — w czem ma to dopomóc do osiągnięcia zamierzonych celów — na razie zrozumieć trudno. Chyba, że rozpoczną się znowu jakieś nowe eksperymenty biurokratyczne, których natury przewidzieć niepodobna,—jakkolwiek pomysłów z pewnością nie zbraknie.

---

2)

Henryk Zbierzchowski.

DWIE HARFY.

(Nowella).

(Dokończenie).

Pewnego dnia Godfryd zabłąkał się znowu w okolice zamku. Nieruchome, czerwone jego mury przeświecały jak rdzawa plama przez morze zieleni. Była cisza... zachodzące słońce, zniżało się zwolna za linię boru... szczyty drzew paliły się jak pochodnie od jego krwawych promieni... dołem, przy obrośniętych mchami korzeniach drzew snuły się białe, puszyste pasma mgieł, strzępiły się o trawy i paprocie, przelewały się w kielichy kwiatów i kapturki grzybów i zwolna, niewidzialnie wzbijały się w górę... Na samym środku nieba przebita na wskroś purpurową strzałą słońca, przekwitała w przestworzu biała nieruchoma chmurka... Była ogromna cisza... skamieniały drzewa, znieruchomiały trawy, zamilkły ptaki i owady... a chmurka piana słońcem, różowa od jego ognistych pocałunków, wsiąkała bezgłośnie w błękit. Gotfryd położył się na wznak na miękkim mchu i czekał zejścia pierwszej gwiazdy, w tej chwili zadudniała głucho ziemia i tętent koni końskich przełamał ciszę. Gotfryd ukrył się za pień drzewa i wytężył wzrok... Pod mury zamku zbliżał się konny rycerz... Niebieski płaszcz spływał mu miękką falą po ramionach, długie, trefione w pierścieńce włosy okalały bladą, szlachetną twarz, w rękach trzymał jakiś dziwny przedmiot, o siedmiu błyszczących strunach. Tuż przed murami zamku zatrzymał się, zeskoczył z konia, przywiązał rumaka do pnia drzewa, i odrzucił na ziemię miecz i kapelusz z białym pióropuszem. A potem z odkrytą głową podstąpił pod same mury zamku, wyciągnął przed się przedmiot o siedmiu złotych strunach i położył na nich palce. A wówczas stało się coś dziwnego... słodki, jedyny, niczemu nie podobny dźwięk wykwitł z pod palców rycerza, wbił się długą, złocistą strzałą w znieruchomiałą ciszę leśną, zadrgał bolesnem echem i zagasł bez śladu gdzieś u wierzchołków drzew... A potem ozwał się drugi, jeszcze piękniejszy, jeszcze dziwniejszy... zadzwonił długo przeciągle, rozkołysał fale powietrza i nabrzmiały dźwiękiem wzbił się jak ptak w przestworze... samotna chmurka zapłonęła purpurą od szczęścia, kilka liści u samych wierzchołków poruszyło się niespokojnie z niemego zachwytu... dwa nieruchome dotąd dzwonki polne, rosnące u stóp Godfryda, w niemej ekstazie padły sobie w objęcia. W tej chwili ze złotych strun lutni wykwitła kaskada dźwięków, huczna i dzwonna, rozkołysała ciszę, napełniła treścią niebo i ziemię i rozbijała się o nieruchome mury zamku. A rycerz w takt grających strun począł śpiewać:

„Z dalekich stron, przez znój i trud
Elzo! Elzo!
Z dalekich stron mnie rumak wiódł
Po za mną żona, więzy święte,
Dzieci mych rączki wyciągnięte
Elzo! Elzo!

a nowa gubernia obdarzoną zostanie całym szeregiem praw i ustaw wyjątkowych w celu zapewnienia zupełnej swobody działania nowym pokoleniom eksperymentatorów.

I cała ludność tego kraju nie bez powodu więc jest zaniepokojona oczekiwaniem nowych, nie dających się przewidzieć ciosów. Na razie, widzi ona tylko cały szereg niedogodności natury życiowej i praktycznej, które wynikną niewątpliwie z tej dziwnej gmatwaniny prawno-administracyjnej. Bo oto, naprzykład, nowa gubernia pod względem wojskowym ma pozostać w zarządzie warszawskiego general-gubernatora i punktem centralnym będzie Warszawa; ale w sprawach administracyjnych siedliskiem władz głównych będzie Kijów, w sprawach kościoła katolickiego zależną będzie od biskupa Łuckożytomirskiego, zamieszkałego w Żytomierzu, a wreszcie pod względem sądowym pozostanie w obrębie sądów okręgowych siedleckiego i lubelskiego i izby sądowej warszawskiej. Łatwo sobie wyobrazić jakie z tego wynikną kłopoty dla mieszkańców, zmuszonych do załatwiania spraw swych w tych wszystkich punktach. Również z punktu widzenia ekonomicznego, zdawna wyrobione i ustalone stosunki, drogi, koleje — łączą ten kraj z Lublinem, Siedlcami a pośrednio z Warszawą—i tego zmienić nie zdoła nowy podział administracyjny.

To wszystko dowodzi jak dalece sztucznym jest pomysł, w zarodku którego tkwią tak rozbieżne i dezorganicyjne czynniki. Jakkolwiek więc z góry przesądzać można o zupełnej jego bezcelowości w zakresie dalszych i głębszych celów, niemniej jednak wyniknie stąd zaniepokojenie umysłów i opóźnienie normalnego, prawidłowego rozwoju kraju tego i jego mieszkańców.

Tak się przedstawia cała ta sprawa z punktu widzenia chwili obecnej.

W innych stosunkach politycznych zastanowiłby się może należało nad nią poważnie i bezstronnie, lecz oczywiście z całkiem innego punktu widzenia.

Jest tu bowiem ktoś trzeci, kogo o zdanie nie pytano wcale, — jest lud chełmski, o fizyonomii niedość jeszcze może znanej, niezupełnie zbadanej, który dopiero co zaledwie odetchnął swobodnie po wieloletniej presyi. Dzisiejsi rzekomi obrońcy interesów Chełmszczyzny wiedzą wybornie, że język panujący w administracyi, szkołach i sądach Kijowskiego generał-gubernatorstwa nie jest językiem Chełmskiego ludu a inicyatorowie wyodrębnienia Chełmszczyzny wobec jego aspiracyi politycznych, jakikolwiek jest stopień jego uświadomienia, zachowaliby się z pewnością niemniej wrogo niż wobec polskości i katolicyzmu. Podnoszą się też coraz częściej głosy, dziękujące za tę nieproszoną opiekę „Tulszczan" i „Tamboweów" nad Chełmskim ludem.

Ale z drugiej strony i my także praw do Rusi Chełmskiej opierać nie będziemy ani na bulli papieża Inocentego IV, który już w roku 1253 przyznał Podlasie na wieczną własność Bolesławowi Księciu Krakowskiemu, Wstydliwym zwanemu,— ani na traktacie Andruszowskim, — ani nawet na uchwałach Wiedeńskiego kongresu, który granice dzisiejsze ustalił.

Głos nasz znajduje dzisiaj rzeczywiste, realne i prawdziwe uzasadnienie zupełnie w czem innem, — a mianowicie, w aż nadto wyraźnie stwierdzonem kilkudziesięcioletnią walką, ciążeniu ludu tego do Polski i polskości. Ale gdyby w tej sprawie okazał się kiedy potrzebnym sprawdzian naprawdę miarodajny i decydujący, to może nim być wyłącznie i jedynie — wola samego ludu. Potrzeba sprostowania granic powstać może, jeśli uznamy w zasadzie, że każda grupa etniczna znaleźć się powinna w środowisku bliskiem,pokrewnem, dającem najlepsze gwarancye rozwoju jej narodowości.Ale sama ludność wypowiedzieć się tu powinna, bo z punktu widzenia etyki międzynarodowej, w trudnych i skomplikowanych stosunkach na terytoryach o ludności mieszanej, — gdzie tak łatwo zboczyć z prostej drogi, uznającej prawo każdego człowieka do określenia swojej narodowości, — zasadą jedyną bodaj może być tylko zasada dobrowolnego ciążenia ludności.

A. Zakrzewski.

Konserwatyzm, nacyonalizm i liberalizm ekonomiczny na Zachodzie

Konserwatyzm społeczny dzisiaj jeszcze ma pewną ilość zwolenników. Z liczby teoretyków tego kierunku największy wpływ wywiera Le Play, zmarły w 1882-im roku. W stosunkach wielkoprzemysłowej burżuazyi do proletaryatu, Le Play jest zwolennikiem „pokoju społecznego" (la paix sociale). Czynnikami tego pokoju mają być: z jednej strony zaufanie robotników do pracodawcy, z drugiej przejęcie się przez pracodawcę swoją jakby ojcowską rolą. Ideałem de Play'a jest rodzina. Fabrykant powinien postępować z swoimi robotnikami tak, jak ojciec postępuje z dziećmi, czyli według pojęć de Play'a: surowo, sprawiedliwie i bez pozostawienia im samodzielności. Swój system Le Play nazywa fabrycznym patronatem (od pater— ojciec), a sama ta nazwa dobitnie oddaje treść, jaką pokrywa. W stosunkach rolnych Le Play jest również zwolennikiem takich patryarchalnych stosunków. Niezmordowanie oskarża na przykład większych właścicieli ziemskich, którzy nie mieszkają w swoich dobrach i w ten sposób nie mogą zawiązać bliższych stosunków z swoimi robotnikami i z sąsiadami włościanami. Obok tego Le Play napisał cały szereg monografij rodzin robotniczych, wziętych z życia. Monografie te nawet prze znieprzyjaciół Le Play'a są uważane za bardzo cenne. Żadnych przewidywań co do przyszłego rozwoju u Le Play'a, jak i u innych doktrynerów socyalno-konserwatywnych, nie znajdujemy. Najwyżej da się u nich zauważyć pewna niechęć do przemysłu i pewne sympatye do własności ziemskiej, przeważnie do wielkiej własności ziemskiej.

Nie można powiedzieć, aby doktryna Le Play'a nie miała niejakich dodatnich rezultatów. Niektórzy pracodawcy pod wpływem tej doktryny postępowali więcej po ludzku z robotnikami, wreszcie same monografie Le Play'a przedstawiają dużą wartość i stworzyły specyalną metodę badania stosunków robotniczych. Metoda ta polega na szczegółowych opisach życia pojedynczych rodzin robotniczych.

Niemniej, biorąc naogół, doktryna konserwatyzmu społecznego nawet w tej najwięcej uszlachetnionej postaci, jaką spotyka się u Le Play'a — nie wytrzymuje krytyki. Porównanie fabrykanta do ojca, a robotników do dzieci — jest przeniesieniem pojęć rodzinnych na grunt całkiem odmienny, zresztą nawet w rodzinie pojęcie dziecka nie oznacza dzisiaj istoty zależnej. A tem bardziej stosunek robotnika, człowieka dorosłego, takiego samego obywatela kraju, jak i fabrykant nie może się opierać na jakiemś oddaniu się w opiekę. Przypuściwszy nawet, że ta opieka nie zawiodłaby, to i tak miałaby jaknajgorszy wpływ na robotników,

---

Przez morze łez, przez ból i krew
Ja błędny rycerz niosę śpiew
O Elzie najpiękniejszej z dziew".

. . . .

„Wiem, że kamienne serce masz
Elzo! Elzo!
Lecz pozwól spojrzeć w swoją twarz
Niech cudem duszę rozpłomienię
A potem rzuć mię w lochu cienie
Elzo! Elzo!
Z więzienia krat, przez ból i krew
Do komnat twych poleci śpiew
O Elzie najpiękniejszych z dziew".

. . . .

„A gdy nie wrócę do mych stron
Elzo! Elzo!
Gdy postanowisz dla mnie zgon—
Ginąc, będę cię błogosławił,
Zem światu cudną pieśń zostawił
Elzo! Elzo!
Bo na mym grobie każde z drzew
Będzie ci nocą szumieć śpiew
O Elzie najpiękniejszej z dziew".

W tej chwili las począł szumieć... jękły struny lutni szarpnięte ostatnim bolesnym akordem i tony ballady skonały w coraz to rozlewniejszym, coraz to potężniejszym szumie rozmodlonych drzew... A śpiewak stał jeszcze długo, z oczyma wzniesionemi w górę, z palcami na strunach lutni, oblany pożogą zachodzącego słońca i słuchał jak pod zaklęciem jego pieśni rodziły się gdzieś na chmurach złote światy, pełne aniołkowych twarzy i niespokojnych migotań gwiezdnych... Gotfryd, ukryty za pniem drzewa, z duszą zamarłą z zachwytu, łowił nieznane mu dotąd, boskie dźwięki lutni, w którą patrzył nieustannie, jakby zahypnotyzowany połyskiem złotych strun... Nie rozumiał słów ballady, lecz czuł, co znaczy ta pieśń... oto znalazł nareszcie uzewnętrznienie swej męki i tęsknoty miłosnej... I znowu rozgrała mu się dusza, jak ten las szumiący a pieśń rycerza napięła strunę jego tęsknoty aż do najwyższych granic... Jak zwierz raniony pod serce ukrył się w niedostępnych ostępach leśnych, aby w tajemnem obcowaniu z przyrodą zagłuszyć huczący huragan uczuć... Lecz echo pieśni błędnego rycerza biegło za nim w ślad, wiło się złocistą taśmą nad jego głową, przenikało najgęstsze mroki leśne, czaiło się wśród traw i pod liśćiami, rozbijało się o gwiazdy i okalało go bolesnym pierścieniem... Czuł że tak jak ów blady rycerz *tylko w pieśni* znaleźć może ukojenie... lecz brakło mu cudownego instrumentu o złotych strunach, z którego rodziły się te słodkie, wszystko przenikające dźwięki... I wtedy przyszła mu myśl, która zawładnęła całem jego jestestwem... Rosła w pewnej części lasu młoda, nienagannie biała brzoza, nachylona ku ziemi i z kształtu podobna do lutni rycerza. Gdy pierwszy raz dostrzegł to podobieństwo popadł w szalony zachwyt... nie stworzył sobie wreszcie ten boski instrument do wtóru, o którym marzył jak w gorączce. Brakło mu tylko strun, rodzących dźwięki... Wiele dni przemyślał Gotfryd, zanim potrafił stworzyć coś podobnego do struny... trawy wiązane rwały się wciąż i nie oddawały dźwięku, cieniutkie pręty wikliu wydawały lekkie brzęczenie, lecz głuche niepodobne do tonu, misterne nitki pajęczyn leśnych, z których wił mozolna praca długie sznury, za lada podmuchem wiatru rozwiewały się bez śladu. Wreszcie z jelit jelenia, którego znalazł bez życia w gąszczu leśnym, uwił siedm mocnych, dzwoniących strun, które były zupełnie podobne do tych wymarzonych. Bezwłocznie zabrał

bo oduczałaby ich od samodzielności. Jeżeli do tego dodamy, że doktryną Le Play'a owładnął wojujący katolicyzm i że pod osłoną jej rozpoczęło się szykanowanie, a nieraz i usuwanie robotników z powodów religijnych — to dojdziemy do przeświadczenia, iż jest to właściwie teorya absolutyzmu, zastosowana do pracy. Pracodawca jest panem w swojej fabryce, czy na swoim kawałku ziemi; chodzi o to tylko, aby był dobrym panem. Jego wszechwładza niema być ograniczona przez rolę robotników, lecz jedynie przez jego własne dobre serce, któremu robotnicy winni ufać.

Jasną jest rzeczą, że podobną doktrynę przyjąć mogą jedynie żywe przeżytki minionych epok, ludzie dla których pojęcia praw człowieka, wolności i równości są całkiem obce. Mimo to, konserwatyzm społeczny, głównie dzięki potężnej opiece duchowieństwa, istnieje wszędzie, a u nas, dzięki t. zw. demokracyi chrześciańskiej, nawet rozwija się. Należy to jednak przypisać wyczerpaniu, jakie owładnęło częścią proletaryatu, nie zaś świadomemu przejęciu się ideą tak szkodliwą dla pracowników, choć doraźnie korzystną dla pracodawców.

Bardzo blisko od konserwatyzmu społecznego stoi *nacyonalizm*. U wielu ekonomistów trudno nawet odróżnić dwa te kierunki, tak dalece są do siebie zbliżone. Niemniej wybitną cechę nacyonalizmu ekonomicznego stanowi mojem zdaniem—protekcyonizm. Ekonomiści narodowi, jak np. Schmoller i List w Niemczech, Cauwes we Francyi uważają naród, ściślej mówiąc — państwo w jego dzisiejszych granicach za samo wystarczającą sobie jednostkę gospodarczą. Wszystko, co Niemcy spożywają, Niemcy wyprodukować powinni—oto ideał niemieckiego ekonomisty narodowego. Tak samo rozumuje Francuz o Francuzach, Amerykanin o Amerykanach i t. d. W praktyce, ekonomia narodowa znajduje najdobitniejszy wyraz w protekcyonizmie, który ma popierać produkty krajowe. Niezależnie od tego cła mają rozwijać wszechstronne zdolności narodowe i są rzekomo najtańszym podatkiem, gdyż płaci go cudzoziemiec. W stosunkach zewnętrznych przeciwstawia się naród, jako zwarta całość, innym narodom. Z wywodami ekonomistów narodowych zgodzić się nie podobna. Narody najwięcej rozwinięte najmniej mogą same sobie wystarczyć, gdyż najwięcej wyspecyalizowały się. Anglia, na przykład, kupuje u innych narodów prawie całe swoje pożywienie i wszystkie materyały surowe, które przerabia. Natomiast przerobioną produkcyę w znacznej części zbywa w innych krajach. W podobnem położeniu już dzisiaj są Niemcy. A więc w miarę rozwoju przemysłowego niezależność ekonomiczna się zmniejsza, coraz trudniej wystarczyć samemu sobie. Cła mają podwójny cel, zależnie od stopnia rozwoju danego kraju. W krajach przemysłowych, które wywożą produkty fabryczne, a wwożą pożywienie i materyały surowe, mają one być pancerzem ochronnym dla rolnictwa. W krajach rolniczych, które wywożą pożywienie i materyały surowe, a wwożą fabrykaty wykończone, mają one być środkiem do podniesienia krajowego przemysłu. W pierwszym wypadku była np. Anglia przed 1848-ym rokiem i są dzisiaj Niemcy, w drugim jest np. Rosya. Otóż cła rolne w krajach przemysłowych wywołują drożyznę produktów spożywczych, jeżeli i materyały surowe są oclone, — to utrudniają wyrób odpowiednich przetworów, a ostatecznie nie pomagają nawet i rolnictwu, które przyzwyczaiwszy się liczyć na pomoc państwa przestaje liczyć na własne siły. Jeżeli porównamy ceny produktów spożywczych na wolnym rynku Londyńskim lub Brukselskim z cenami tych samych produktów na protegowanym rynku paryskim lub berlińskim — to znajdziemy różnicę wahającą się od 20 do 40 procent. O taki odsetek są droższe produkty spożywcze na rynku protegowanym. Różnica ta, która, jak obliczono, wynosi mniej więcej po miliardzie franków na Niemcy i Francyę, idzie w nieznacznej części do kas skarbowych, przeważnie zaś wpływa do kieszeni właściciela ziemskiego, jest rodzajem haraczu, płaconego przez ludność, nieposiadającą ziemi, właścicielom ziemskim. Dodajmy, że korzystają z tego głównie wielcy właściciele ziemscy, gdyż mała własność rolna przedewszystkiem spożywa znaczną część swoich wytworów, następnie zaś w miarę uprzemysłowienia kraju, przetwarza się w przedsiębiorstwo ogrodowniczo-warzywne, co oczywiście daje jej możność osiągania większych zysków z mniejszej przestrzeni ziemi. W krajach przemysłowych cła rolne mają znaczenie przywileju klasy wielkich posiadaczy ziemskich i, jak wszystkie przywileje powinny być zniesione, tem bardziej, że za przywilej ten płaci — ogromna większość ludności nie posiadająca ziemi, a nawet drobni posiadacze rolni.

Jerzy Kurnatowski.

(d. n.)

Emigracya osadnicza i zarobkowa. [1]

Jednocześnie prawie z obu Ameryk— Północnej i Południowej — zjechali do nas przedstawiciele emigracyi osadniczej i na zebraniu w Tow. Kultury polskiej zaznajomili nas z właściwościami życia Polaków na wychodźstwie i z jego warunkami. P. Józef Modliński w imieniu spółki kolonizacyjnej Braci Worzałła przedstawiał powaby osiedlania się w stanie Visconsin w Ameryce Północnej; p. Kazimierz Warchałowski także na wieczorze dyskusyjnym w T. K. P. mówił o korzyściach osiedlania się w Paranie. Obaj twierdzili, że emigranci nie będą dla narodu polskiego straceni.

Nie podzielając tego optymizmu sądzimy, że wychodźca polski, posiadając niższą kulturę od społeczeństwa, w którem się osiedla, prędzej czy później wynarodowić się musi, a w każdym razie będzie dla kraju stracony.

Oczywiście mamy tu na myśli emigracyę osadniczą. Inna rzecz emigracya zarobkowa; i ta jest złem, bo złem jest ona wogóle, ale przynajmniej wychodźcy nie grozi wynarodowienie; po pewnym, dłuższym, czy krótszym okresie wraca on do kraju często ze znaczniejszą sumą pieniędzy. Olbrzymia armia „obieżysasów" przywozi rok rocznie do kraju 10 milionów rubli.

Dotąd największa ilość obieżysasów szła do Prus, drobna tylko cząstka udawała się do Czech i Danii, — obecnie rzucono hasło wychodźtwa zarobkowego do Francyi. Sprawa ta jest szczególnie ciekawa wobec hasła bojkotu Niemców, którym bezwzględnie dałoby się bardziej we znaki wstrzymanie emigracyi za robkowej do Prus, niż trudne do przeprowadzenia zerwanie z nimi stosunków handlowych.

Gazety omawiają szeroko tę sprawę, ale nie podają rzeczy najważniejszej — cyfr; po cyfry te zwróciliśmy się do Centralnego Tow. Rolniczego.

[1] Pozostawiając autorowi swodę zd[illegible]ia, zamieszczamy w tej sprawie na innem miejscu artykuł p. Malinowskiego (przyp. red.).

---

się do dzieła. Struny te uwiązał jednym końcem do pochyłego pnia brzozy, drugim zaś końcem przymocował drewnianemi kołeczkami do ziemi. Było już blizko zachodu, gdy ukończył tę żmudną pracę... Stała przed nim dziwna brzoza-lutnia, o siedmiu naciągniętych strunach i czekała na pierwsze narodziny dźwięku, stała nieruchomo, ze zwieszonemi martwo listkami, jakby bała się poruszyć gałązkami. Gotfryd, z bijącem sercem przypatrywał się jakiś czas swemu dziełu a potem lekko, nieśmiało położył ręce na strunach. Lecz dźwięk się nie rodził a lutnia milczała. Wówczas Gotfryd ukląkł na ziemi z twarzą zwróconą ku gwiazdom począł się modlić, niebu i ziemi, wichrom i lasom zasyłając prośbę o cud. I stało się... wietrzyk swawolnik, uśpiony wśród traw, zaszemrał sennie, poruszył dźbła traw a potem wzbił się lekko w górę i musnął swem niewidzialnem skrzydłem pierwszą strunę... Zadrgała i w ciszy zakwitł długi, wszystko przenikający dźwięk. Z piersi Gotfryda wydarł się okrzyk radości... A wietrzyk swawolnik powrócił do swych traw, pobudził śpiących towarzyszy i obwieścił im wieść radosną. Więc porwały się ze swego łoża i kołując wokół lutnibrzozy poczęły raz po raz trącać naciągnięte struny. Cudna przesłodka muzyka przeniknęła ciszę leśną. Zaszumiały drzewa zadziwione tą pieśnią białej płaczki-brzozy, podawały jedne drugim niezwykłą wieść o śpiewającym cudzie i wnet po całym borze rozległ się niespokojny, przeciągły szmer przebudzonych drzew: co to, co to, co to...— Szum ten, wplątany w granie trącanych wiatrem strun, tworzył jakąś przeogromną symfonię, że aż gwiazdy wiszące nizko nad wierzchołkami drzew, poczęły zniżać się ku ziemi i zaplątane w gąszcz leśną błyszczały wśród gałęzi jak złote lampki. Gotfryd, dumny ze swego dzieła, z duszą nabrzmiałą od nadmiernego szczęścia, przy wtórze grającego lasu począł śpiewać swoją pieśń miłosną:

„O szczęściu bladych kwiatuszków, wykwitających na jeden dzień w cieniu paprotnym pod pocałunkami słońca...

„O słodkiej tajemnicy ostępów, oprzędzonych srebro-zieloną poświatą miesiąca...

„O zamieraniu łun zachodzącego słońca na rdzawych powierzchniach jezior leśnych...

„Majestatycznym szumie boru o zachodzie słońca...

„O wielkiej ciszy, co z palcem na ustach w chusty z mgieł srebrnych strojna, przepływa ciche borów uroczyska i wsiąka w mroczną dal, pozostawiając po sobie postrzępione smugi z mgły wśród gałęzi...

„O zaklętym rycerzu-kobiecie, co pożar słońca ma na pulerzu.

I niewiadomem było, czy to śpiewa tęsknota ludzka czy tajemnicza, mroczna dusza lasu... Niezmierna duma napełniała serce Gotfryda... Czuł, że nie na świecie nie jest równem jego pieśni miłosnej i że żadna lutnia o złocistych strunach nie może pójść w zawody z jego grającą brzozą-płaczką. A późną nocą, kiedy znużony i wyczerpany usnął na mchu, objąwszy rękami srebrne stopy grającego drzewa, poczęła się około brzozy zaklęta godzina czarów i dziwowisk. Ze wszystkich stron lasu poczęły się schodzić tłumnie elfy, gnomy, krasnoludki, na trawie pod cieniem brzozy zawiodły taneczne kręgi i wiły się z radosnym chichotem przy dźwiękach grającego drzewa. Nadciągnęły korowody grzybów, strojnych w kolorowe kapelusze, dostojne stare muchomory, figlarne purchawki, czerwony zastęp rydzów i pośledni, szary tłum podpieńków. Polana zaroiła się od tysiąca stworzeń i istot nigdzie niewidzialnych, zamieszkujących dziupla próchniejących

Okazuje się, że przejazd przez Berlin i Koblencyę z Aleksandrowa do Nancy kosztowałby w IV klasie 17 rubli 50 kop. od osoby. Zarobki w Niemczech wynoszą po $1\frac{1}{2}$ do 2 marek dziennie, tak że wychodźca przywozi do kraju 80 do 120 rubli.

Jakie zarobki zapewniliby naszym wychodźcom Francuzi, Centralne Tow. Rolnicze cyfr ścisłych nie posiada, lecz rolnicy francuscy wyrazili przekonanie, że zarobki te były z pewnością większe.

Oczywiście ten wzgląd nie jest rozstrzygający, bardzo wiele znaczy tu rutyna, która szczególniej nad umysłami mało kulturalnymi panuje niepodzielnie, ale w każdym razie rzecz ta warta jest zastanowienia i dyskusyi; naturalnie nie na łamach kuryerów, które do bezpośrednio zainteresowanych w tej sprawie zwykle nie dochodzą, ale na łamach *Siewby* i *Zarania*, a przedewszystkiem w kółkach rolniczych imienia Staszica, przodujących naszemu ruchowi włościańskiemu.

Zajmie się też tą sprawą niewątpliwie Towarzystwo Emigracyjne, które powołać do życia mają wspólnemi siłami Tow. Kultury polskiej, Tow. kółek rolniczych imienia Staszica, Centralne Tow. Rolnicze i Tow. popierania pracy społecznej.

P. P.

Samorząd miejski w Anglii.

Organizacya miejska w Anglii, jak cała zresztą wewnętrzna struktura kraju, ma charakter nawskroś swoisty, noszący ślady wielowiekowych nawarstwień, przeróbek, dodatków, reform i półśrodków. Z zewnętrznej strony przedstawia się nieraz bardzo oryginalnie i, przeniesiona na inny grunt, byłaby zupełnym dziwolągiem. Dotyczy to zwłaszcza Londynu, którego ustrój lokalny wywodzi się z zamierzchłych dziejów i zachował dotychczas wiele atrybutów średniowiecznych. I wogóle, mówiąc o miastach angielskich, należy przedmiot traktować *historycznie*, gdyż w przeciwnym razie stajemy wobec przeżytków zgoła niezrozumiałych. Wyjątek stanowią oczywiście t. zw. *przedsiębiorstwa miejskie* (municypalizacya przemysłu), które są zjawiskiem naogół nowem, datującem się od połowy zeszłego wieku. Anglia, kolebka liberalizmu społecznego, weszła w ostatnich czasach na drogę *umiastowienia* różnych gałęzi produkcyi i pod tym względem należy przyznać, że wyłamuje się z więzów dawnej tradycyi.

Londyn. Samorząd tego miasta-kolosu dotychczas nie posiada form ustalonych. Dawne przywileje starego grodu (*city*) ścierają się przez długi okres czasu z rosnącemi wymaganiami nowych, ludnych dzielnic, które jeszcze na początku XIX-go wieku traktowane były jako „przedmieścia"; nie posiadały innego zarządu, oprócz „parafii" (gmin) i komisyi ściekowych, mianowanych bezpośrednio przez rząd.

Powszechna reforma z r. 1835 ominęła Londyn zdaleka. Dopiero w r. 1848, pod wrażeniem ciągłych epidemii i złych warunków zdrowotnych, uczyniono pierwszy krok w kierunku zjednoczenia Londynu. Wspomniane komisye, których liczba dochodziła do 80, zostają złączone w tym czasie w jedno ciało (*Metropolitan Comission of Sewers*) o niewielkich zresztą prerogatywach. Zazdrosna o swoje przywileje *city* stawiła nieprzezwyciężone przeszkody temu dziełu niwelacyi i demokratyzacyi urządzeń lokalnych.

To też nowa, powstała w r. 1855 instytucya miejska (*Metropolitan Board of Works* — Miejski Wydział Pracy), która miała zarządzać robotami publicznemi na całem terytoryum stolicy — stała się przedmiotem gwałtownych napaści i rychło upadła.

Zatargi pomiędzy środkowym „grodem" uprzywilejowanym a resztą konglomeratu miejskiego trwały w dalszym ciągu aż do 1888 roku. W tym czasie zaprowadzono gruntowną reformę hrabstw (powiatów) na zasadzie demokratycznych wyborów. Dawne przywileje szlachty i starożytnych „grodów" zostały nieodwołalnie obalone.

Londyn, który, rosnąc ciągle wzdłuż i wszerz, wkroczył był na terytoryum sąsiednich powiatów, został mianowany oddzielną jednostką administracyjną (*London County*). Jednocześnie powołano do życia „*Radę Hrabstwa Londyńskiego*" (London County Council) która niebawem wypowiedziała walkę starej *City* i zmusiła ją do pewnej uległości, aczkolwiek zupełny tryumf Rady możliwy jest wówczas dopiero, kiedy przywileje „grodu" zostaną obalone i zarządześrodkowany w rękach *London County Council*.

Walka pomiędzy *London County Council* a *City* trwa po dziś dzień i ogniskuje się dokoła dwóch potężnych stowarzyszeń: *London Municipal Society* i *London Reform Union*. Pierwsze jest zachowawczem, broni przywilejów *City* i wydaje stały organ *Municipal Notes*. Drugie posiada charakter postępowy, jest gorącym rzecznikiem Rady i nowych przedsiębiorstw użyteczności publicznej; organem tego stowarzyszenia jest *Daily Chronicle*. *London Municipal Society* posiada następujący program:

Zniesienie rad gminnych; podział miasta na kilka wielkich dzielnic, któreby się rządziły na zasadzie urządzeń *à la City*. Ta ostatnia zachowuje w całości swe prawa i przywileje. Co się tyczy Rady Hrabstwa Londyńskiego — to winna ona powierzyć każdej dzielnicy pieczę nad interesami lokalnemi i zachować jedynie prawo kontroli centralnej.

London Reform Union domaga się natomiast zniesienia *City*. Gospodarka miejska musi być zjednoczona w Radzie Hrabstwa Londyńskiego. Wszystkie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej mają być umiastowione (gaz, wodociągi, tramwaje, elektryczność). Zarząd miejski winien się przyczyniać do ogólnego blogostanu, rozciągając czynną opiekę nad środkami wygód, a nawet komfortu — oczywiście poza troską o zdrowotność i bezpieczeństwo obywateli.

Rywalizacya „nowego" i „starego" miasta zyskała zatem nowe środki walki na terenie

---

drzew i niedostępne ludziom uroczyska. Nawet stuletnie dziki i jelenie, przywlokły się ze swych przedśmiertnych leż, i słuchały z wzrokiem lśniącym od łez przedziwnej muzyki Gotfrydowej lutni, trącanej wiatrów wieczornych podmuchem. A brzoza, przypatrując się tym tajemnym obrzędom drżała z dumy i szczęścia, że tak bardzo jest wyróżniona i nad głową śpiącego Gotfryda szumiała cicho a kojąco srebrnemi listeczkami... Nadchodził świt... blady, zapłakany rosą, pogasił światła. starł gwiazdy, owijał las cały pasmami mokrych mgieł. Skończyło się święto duchów, posnęły wiatry, umilkła grająca brzoza.

W tej chwili gdzieś daleko, po drugiej stronie boru rozległ się bolesny jęk strun szarpanych wiatrem. Gotfryd zerwał się ze snu i całą duszą zamienił się w słuch. Tak to grała w szumie drzew druga jakaś lutnia, podobna do jego siedmiostrunnej brzozy, lecz stokroć piękniejsza, stokroć wspanialsza...

Jakiś czar i nieziemska groza biła od tych dźwięków, które nosiły się po lesie, wmieszane w szum drzew... Jak nikłem, jak niendolnem wydało mu się nagle słoneczne dzieło jego życia, jak mizerne brzęczenie strun jego lutni. A tamta grała:

„O smutku drzew w jesieni, płaczących łzami powiędłych liści...

„O beznadziejnym łkaniu wichru wśród nagich gałęzi...

„O umieraniu cudnych kwiatów-nadziej i kwiatów-marzeń...

„O liliach wodnych, co pochylone nad rdzawą wodą, ujrzały nagle na jej powierzchni odbicie bladego widma ze srebrną kosą, przepływającego nad wierzchołkami drzew i powiędły przez noc jedną, otrute jadem...

„O upiornej ciszy ostępów leśnych, kiedy liście trawy i kwiaty słuchają, jak w mrokach nocy rodzi się zbrodnia...

„O wielkiej krzywdzie i rozpaczy, zmarnowanego życia, co ze zszarganemi skrzydłami wlecze się po ziemi i łka pocichutku...

. . . .

Duszę Gotfryda zalała rozpacz... ktoś wydarł mu jego tajemnicę, ktoś podpatrzył i ukradł mu pomysł napięcia strun o konar drzewa. Lecz tamta druga pieśń stokroć piękniejsza od jego hymnu młodości, *bo smutna* smutkiem końca, przekwitu i śmierci. Rzucił się w tę stronę, skąd dochodził go dźwięk tej drugiej lutni, przebiegł jak raniony zwierz wielką przestrzeń lasu, przedzierając się przez gąszcze... I kiedy wreszcie dobiegł do miejsca, gdzie rodził się dźwięk, stanął jak skamieniały, z oczyma utkwionemi w jeden punkt... Oto ta druga lutnia, straszliwa, niezapomniana.. Na drzewie, pochylonem nad ziemią, uczepione włosami do gałęzi wisiały nieruchome zwłoki kobiety... Na włosach jej złocistych, wyciągniętych, grał wiatr swą pieśń, jakby na przedziwnej lutni o tysiącu strunach... Po włosach tych, rozrzuconych lśniącą falą wśród gałęzi, poznał Gotfryd królowę swych marzeń i swojej tęsknoty... te same te słodkie włosy, które niegdyś wymykały się z pod błyszczącego hełmu rycerza-kobiety, kiedy jak błyskawica na czele swego orszaku spadła na kupiecką karawanę... te same to słodkie, biedne, sponiewierane włosy-struny... O straszna, nieszczęsna lutnio... o biedne, nieruchome zwłoki... Gotfryd zbliżył się do grającego drzewa i drżący od lęku spojrzał... pierwszy raz spojrzał w twarz kobiety... lecz kiedy ujrzał tę twarz przenajświętszą, kiedy spotkał się ze spojrzeniem martwych szklanych źrenic, w których odbijały się pierwsze mleczne blaski zapłakanego świtu, w piersi jego pękła jakaś serdeczna, naciągnięta już do ostatnich granic struna, z gardła wydarł się jeden tylko, krótki przeraźliwy okrzyk zgrozy i Gotfryd runął martwy na ziemię...

A nad zwłokami jego szumiał tajemniczo przerażony las i grały dwie sieroce, opuszczone, dziwne lutnie brzozy...

KONIEC.

współczesnych prądów socyalnych. Poza kwestyą przywilejów kryje się tu dziś kapitalna kwestya *samej zasady współżycia*, odmienne pojmowanie metod gospodarki społecznej, która coraz wyraźniej wkracza na teren przedsiębiorczości prywatnej. Poprzedni gabinet zachowawczy zachował się względem spraw stolecznych w myśl projektów *London Municipal Society*, dbając o utrzymanie *City*. Dzisiejsze radykalne ministeryum jest dla tej ostatniej mniej łaskawe — i *London County Council* zdaje się zyskiwać stanowczą przewagę.

City londyńska w jej obecnym stanie. Jest to dzielnica w śródmieściu, szczelnie zabudowana przez starożytne, masywne gmachy, w których mieszczą się słynne na świat cały banki, biura, kantory, składy i magazyny. Liczba stałych mieszkańców nie przekracza 30.000; natomiast ludność napływowa dochodzi do 400000. *Zarząd* (*the corporation of the City of London*) składa się z *lorda-majora*, *aldermenów* i członków rady gminnej *Common Council*) obieranych na zasadzie powszechnego niemal głosowania [1]), które związane jest nie z osobistem przebywaniem, lecz z posiadaniem lokalu w *City*. Ta ostatnia dzieli się na 26 okręgów, z których każdy obiera 1-go aldermana i pewną liczbę radców gminnych (od 4 do 16).

Wyboru *lorda-majora* dokonywa zebranie *aldermenów*. Korporacye kupieckie *Livery Companies*) — które dawniej cieszyły się wielkiemi prerogatywami — mają prawo wyznaczania 2 kandydatów na tę godność. Siłą zwyczaju *majorem* zostaje najstarszy z *aldermenów*.

Członkowie rady gminnej są obierani na rok. Ponieważ jednak mandat może być odnawiany, przeto w większości wypadków godność ta jest dożywotnią, podobnie, jak godność *aldermana*. Natomiast *lord-major* sprawuje swój urząd tylko rok jeden, ustępując miejsca z kolei najstarszemu ze swych kolegów.

Rada gminna składa się z 26 aldermenów i 206 radców, pod przewodnictwem *lorda-majora*. Posiada ona bardzo rozległe kompetencye, które przekazuje swoim komisyom; z tych, dwie najważniejsze są: kanalizacyjna i policyjna.

Pierwsza (*Commission of Sewers*) administruje ściekami, brukami, oświetleniem, gmachami miejskimi i niektórymi urzędami cywilnymi. Pozostałe komisye mają pieczę nad bezpieczeństwem publicznem, nad hygieną, nad portem londyńskim. Istnieje specyalna komisya naukowa.

Nadto mianuje rada gminna prawie wszystkich urzędników *City* i jej delegatów do ciał administracyjnych całego Londynu.

Zgromadzenie aldermenów Court of Aldermen) tworzy 4 stałe komisye:

1) przywilejów lokalnych;
2) [illegible]
3) spraw ogólnych;
4) finansów.

Nadto zarządza *Court of Aldermen* bezpośrednio policyą w *City*, niezależną od władz policyjnych państwowych.

Lord-Major jest naczelnikiem policyi a zarazem sędzią pokoju (w angielskiem specyalnem tego słowa znaczeniu). Prócz tego sprawuje obowiązki *coronera* (urzędnik prowadzący śledztwo w razach nagłej śmierci) oraz inne, dla których niema w naszym języku ani nazw, ani określeń zrozumiałych. Prawa lorda-majora są zresztą czysto nominalne. Jest on osobą wyłącznie *reprezentacyjną* i z tego tytułu cieszy się monarszemi niemal honorami i atrybutami [2]).

Rada Hrabstwa Londyńskiego (*London County Council*) istnieje zaledwie lat 20, jest więc urządzeniem młodem, bardzo żywotnem i postępowem. Z wielką energią dąży ona do tego, by stać się rzeczywistem i wyłącznem przedstawicielstwem stolicy. Posiadając prawa i cechy właściwe wszystkim angielskim radom powiatowym, stosuje je w myśl czysto miejskiej gospodarki.

W skład Rady wchodzą: prezes (*chairman*, wiceprezes (*vice-chairman*), prezes komisyi finansowej (*deputy-chairman*), 19 aldermenów i 118 członków.

Wybory odbywają się w 57 okręgach z których każdy posyła do rady po 2 posłów). Nadto *City* posyła 4. Prawo głosowania przysługuje każdemu, ktokolwiek jest właścicielem domu, biura, kantoru, warsztatu, mieszkania (lub części mieszkania), oraz uiszcza podatek na biednych i kilka t. p. opłat. *Kobietom przysługuje czynne i bierne* (od jesieni r. z.) *prawo wyborcze*. Wykluczeni z kolegiów wyborczych są: skazańcy sądowi, bankruci, urzędnicy miejscy, oficerowie armii i floty oraz osoby, związane kontraktem handlowym z Radą Hrabstwa, lub zainteresowane w takich kontraktach. Mandat radcy Hrabstwa jest trzyletni, mandat aldermana trwa lat 6.

Rada Hrabstwa Londyńskiego ma oczywiście teren pracy znacznie obszerniejszy i zadania bardziej złożone, aniżeli ma to miejsce w pospolitych radach powiatowych. Praca administracyjna ogniskuje się głównie w komisyach, które dzielą ją między siebie w następujący sposób:

1) Komisya przytułków dla umysłowo chorych (*Asylums Commitee*);
2) Komisya posiadłości miejskich (*Corporate property Com.*);
3) Komisya finansów (*Finance Com.*);
4) Komisya mostów (*Bridges Com.*); ta ostatnia zarządza wszystkiemi mostami, wiaduktami etc. z wyjątkiem *London-* i *Tower-Brigde*, które należą do *City*.
5) Komisya budowlana (*Building Act. Com.*);
6) Komisya straży ogniowej (*Fire brigade Com.*);
7) Komisya domów robotniczych (*Housing of the working classes Com.*);
8) Komisya melioracyjna (*Improvement Com.*);
9) Komisya szkół przemysłowych (*Industrial School Com.*);
10) Komisya ściekowa (*Main Drainage Com.*
11) Komisya parków (*Parks and Open Spaces Com.*);
12) Komisya wodociągowa (*Water Com.*);
13) Komisya teatralna (*Theatres and Music Halls Com.*); ta ostatnia ma również na celu zabezpieczenie sal teatralnych przed pożarem.
14) Komisya zarządu lokalnego i podatków (*Local Government and Taxation Com.*);
15) Komisya zdrowia publicznego;
16) Komisya parlamentarna, składająca się z radców miejskich, którzy są jednocześnie posłami do Izby Gmin lub Lordów [3]).

Rada Hrabstwa Londyńskiego, od chwili powstania do dnia dzisiejszego, posiada większość radykalną i postępową. Pod względem administracyjnym dąży do zaśrodkowania spraw miejskich pod swym zarządem; pod względem zaś ekonomicznym — do *wyparcia przedsiębiorstw prywatnych* i ich umiastowienia w zakresie rzeczy najpierwszej potrzeby, w myśl programu *London Reform Union*.

Gospodarka innych miast angielskich nie miała do zwalczenia trudności, wynikających z kolosalnych rozmiarów stolicy oraz tradycyjnych przywilejów londyńskiej *City*. Przywileje innych starych miast nie miały tej mocy, korporacye ich nie były ani tak bogate, ani tak wpływowe. Zburzyła je niemal doszczętnie reforma municypalna 1835-go roku, która tak dyskretnie ominęła stolicę. Zmurszałe „grody" (*boroughs*) zostały wykreślone z listy miast i zeszły do rzędu osad; natomiast rozwinęły się bujnie młode, potężne ogniska przemysłu. Reforma z 1888-go roku dokonała tego dzieła wielkiego znaczenia, które nieodwołalnie odebrało ster rządów lokalnych arystokracyi rolnej i nadało decydującą przewagę demokratycznemu mieszczaństwu.

Dziś miasta angielskie dzielą się na 3 kategorye:

1) Poniżej 20000 mieszkańców — cieszą się nikłym samorządem i podlegają Radzie odpowiedniego Hrabstwa.
2) Od 20000 do 50000. Takie miasto nazywa się *municipal borough*, posiada szeroki samorząd, własną radę miejmiejską (*the council of the borough*) i niemal zupełnie jest niezależne od władz powiatowych.
3) Miasta, liczące więcej niż 50000 mieszkańców, stanowią odrębne hrabstwa (*County borough*) i rządzone są przez Rady Hrabstwa (*County Council*).

Samorząd miejski wobec rządu.

Kompentencya rad miejskich (*the council of the borough*) jest prawie równie szeroką, jak władza wielkomiejskich Hrabstw. Pewne nieznaczne ograniczenia poczyniono na korzyść władz miejscowych: rząd centralny nie na tem nie zyskuje. Dlatego też stosunek rządu do poszczególnych hrabstw jest taki sam w przybliżeniu co i do miast drugiej kategoryi.

Organem rządu, z którym władze lokalne bezpośrednio się stykają, jest *Wydział do spraw samorządu* (*Local Government Board*), który obejmuje administracyę lokalną, hygienę publiczną, drogi bite i t. d.

Kompetencya Rady Hrabstwa w zakresie *administracyjnym* obejmuje następujące czynności:

1) Zarząd wszystkich posiadłości Hrabstwa.
2) Prawo wydawania przepisów w celu ochrony dobra ogólnego oraz prawo nakładania grzywn (kar pieniężnych).
   Jestto rodzaj prawodawstwa tymczasowego, które dotyczyć może jedynie wypadków, nieprzewidzianych przez prawodawstwo ogólne. Uchwalenie takiego przepisu wymaga większości $^2/_3$ głosów Rady. Uchwała winna być natychmiast opublikowaną, kopia zaś odpowiednia — posłaną do *Local Goverment Board*. Jeśli w ciągu 40 dni rząd centralny nie nadeśle noty *odmownej* — przepis wchodzi w życie i staje się prawem. Co do grzywn, to nie mogą one przekraczać sumy 25 funt. sterl.
3) Drogi i mosty należące do Hrabstwa.
4) Mianowanie urzędników służby miejscowej.
5) Nadzór nad wychodźctwem do kolonii.

---

[1]) Prawo wyborcze przysługuje wprawdzie tym, którzy płacą 10 funt. sterl. podatku mieszkaniowego; wobec drożyzny mieszkań w *City* ograniczenie to niema żadnego znaczenia.

[2]) Na mocy starego obyczaju wojsko nie ma prawa przemaszerować przez *City* bez pozwolenia lorda-majora; nawet król zyskać je musi przy wjeździe do sławetnego „grodu". Oczywiście, jest to pusta formalność, zadawniony *zwyczaj* raczej niż prawo.

[3]) W radzie miejskiej Manchesteru uczestniczy również 16 podobnych komisyi; w Leeds — 15, w Birmingham — 18.

6) Domy dla obłąkanych.
7) Szkoły handlowe i przemysłowe.
8) Przedstawicielstwo całej ludności w procesach sądowych.
9) Prawo motywowanego protestu przeciw uchwałom parlamentu, uznanym za szkodliwe dla danego Hrabstwa.
10) Prawo kontroli bydła, instytucyi dobroczynnych, banków ludowych (*loan soc.*) i kościołów.
11) Nadzór nad wyborami do Parlamentu; podział Hrabstwa na okręgi wyborcze, określenie miejsca i lokalów wyborczych, piecza nad głosowaniem.

Kompetencya finansowa dotyczy
1) prawa zaciągania pożyczek, przyczem wymaganem jest zatwierdzenie ze strony *Local Goverment Board*. W specyalnych wypadkach wymaga się nadto zatwierdzenia ze strony Parlamentu. Do pokrycia pożyczek służą podatki miejskie, *lub ogólne, które rząd centralny ustępuje w tym celu na rzecz Hrabstwa*; [4])
2) prawo ustanawiania podatków i opłat lokalnych;
3) pośrednictwo pomiędzy rządem centralnym a instytucyami miejscowemi. Rozdawanie zapomóg rządowych.

Rada Hrabstwa przesyła corocznie do *Loc. Goverm. Board* sprawozdanie z wydatków i dochodów, z którego odpowiednie wyciągi komunikowane są Parlamentowi.

Tak się w zarysie przedstawiają prawa, przysługujące władzom lokalnym miast angielskich. Należy jeszcze zauważyć, że mogą one być rozszerzone, jeżeli rząd centralny uzna to za potrzebne i możliwe. Nietylko bowiem *Local Goverment Board*, lecz wszystkie wydziały rządu centralnego mogą ustąpić pewne prerogatywy Radom Hrabstw. Odbywa się to za pośrednictwem Wydziału do spraw samorządu i za ratyfikacyą Parlamentu.

Leon Gorecki.
(c. d. n.)

Nauka i Sztuka

Michał Romer: **Litwa**—Studyum o odrodzeniu narodu litewskiego. Lwów, 1908 r., str. 438. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Pod nazwą „Studyum" mamy cenne dzieło historyczne, posiadające wielostronną wartość. Zawiera ono bowiem nietylko dzieje walki narodu litewskiego o własną kulturę, o prawo istnienia, nietylko daje obraz duszy tego narodu, nietylko wreszcie charakteryzuje powstawanie i ruch stronnictw politycznych z ostatniej doby, ale w stosunku do nas, Polaków, wyświetla najzawilsze, najbardziej pogmatwane sprawy współżycia dwu narodowości, wskazuje źródła uprzedzeń wzajemnych i rozsnuwa je. Tym sposobem dzieło Romera nabiera wagi niezwykłej i jako takie, powinno być czytane przez tych wszystkich, którzy są zdolni do czytania i rozumienia takich książek.

Autor rozporządzał bogatym materyałem, zawartym w peryodycznej prasie litewskiej z lat kilkudziesięciu pod zaborem pruskim i rosyjskim. Nadto, jako bezpośredni, blizki obserwator stosunków miejscowych, jako znawca duszy ludu litewskiego, potrafił wniknąć w głąb jego i ugrupowawszy materyał historyczny w należytym oświetleniu—dać doskonałą syntezę, stanowiącą istotną i żywą wartość dzieła.

Nie możemy w tej krótkiej notatce streścić dziejów odrodzenia narodu litewskiego, nie możemy scharakteryzować tej syzyfowej pracy, nieustannego i długoletniego ścierania się z warunkami i czynnikami, które gotowały zagładę i wynarodowienie Litwinom. Zatrzymamy się tylko na chwilę nad zjawiskami najbliżej nas obchodzącemi, t. j. nad stosunkami polsko-litewskimi, które tyle bolesnych nieporozumień i uprzedzeń wytworzyły ze szkodą obopólną.

Romer słusznie zaznacza, że Polacy zbyt często zarzucali odradzającym się narodowo Litwinom, ich jakoby niezgodność z procesem ewolucyi dziejowej, która miała roztopić naród litewski w polskim. „Ze strony polskiej grzeszono tu jednostronnem braniem pod uwagę wyłącznie ewolucyi Litwy *szlacheckiej*. Ze strony zaś litewskiej, rozważającej stosunki ze stanowiska Litwy *ludowej*, obarczano Polaków odpowiedzialnością za to, co było wyrazem ewolucyi litewsko-szlacheckiej. Podkład historyczny sporu narodowego może dać rozwiązanie tylko o tyle, o ile zostanie uwzględniony syntetycznie całokształt procesów dziejowych".

Stosunki polsko-litewskie wikłały się jeszcze przez to, że w samym kraju najwyraźniej była spolonizowana szlachta litewska, a więc w dalszym biegu odrodzenie Litwy, gdy się ono wyraźnie zespoliło z potrzebami społecznemi i ekonomicznemi ludności, spór kulturalny polsko-litewski powikłał się jeszcze w rozbieżności klasowej między wielką własnością ziemską z włościaństwem bezrolnem i małorolnem.

„Odrodzenie litewskie, jako wyraz procesu demokratyzacyi, jest skierowane nie tylko przeciw przywilejom stanowym szlachty, lecz też jako zespolone przeważnie z rozwojem niższych klas społecznych — przeciwko interesom klasowym wielkiej własności ziemskiej".

W tem właśnie tkwi rozwiązanie zagadki, dla czego taki rząd demokratyczny odrodzenia narodu litewskiego nie tylko nie budzi sympatyi wśród warstw szlacheckich,ale nawet rodzi uczucia wrogie, do czego nadto znacznie się przyczynia ważki nacyonalizm, jak wiadomo, pełen zawsze dążności agresywnych i nietolerancyi w stosunku do praw istnienia innej narodowości.

Bezstronność każe zaznaczyć, że i w ruchu odrodzenia narodu litewskiego wielką rolę odgrywa ciasny nacyonalizm i szowinizm narodowy. Jest to jednak znamienny objaw fazy przejściowej narodu dźwigającego się kulturalnie i zagrożonego niebezpieczeństwami ze wszystkich stron. Tym właśnie tłomaczymy wyrozumiałość Romera dla nacyonalizmu litewskiego.

Wielką zasługą autora jest zwalczanie zakorzenionego w społeczeństwie polskim pojęcia, że dążności do odrodzenia i praca kulturalna Litwinów były oparte na taktyce upodlenia w stosunku do Polaków i nosiły charakter wrogi. Autor podaje fakty pojedyńcze takiego upodlenia, które są już dostatecznie napiętnowane przez samych Litwinów i za które nie może być odpowiedzialny cały naród litewski. *z. p.*

Książka o prawdzie.

Pojmowanie zadań wychowawczych, zaliczanych powszechnie do spraw najżywotniejszych, wielce się różni, zależnie od epok i krajów.

O ile jednak nauki humanistyczne a nawet przyrodnicze do odmiennych zdążają celów, wypływających z warunków i potrzeb, a stąd dążeń i upodobań danego narodu w danym okresie czasu, o tyle na podstawowe zasady nauki moralności godzą się mniej więcej wszystkie narody na wszystkich stadyach cywilizacyi.

Jedną z takich podstawowych zasad pedagogicznych w dziedzinie moralności jest umiłowanie prawdy.

Już Herodot opowiada z zachwytem o starożytnych Persach, że rozpoczynali oni naukę dzieci swoich od 5 go roku ich życia. Od tej chwili aż do lat 20 u uczyli je nieustannie, trzech jednak tylko rzeczy: jeżdżenia konno, strzelania z łuku i... mówienia prawdy. Nie było dla nich nic haniebniejszego nad kłamstwo, zaś po kłamstwie, nad zaciąganie długów, a to z wielu względów, nade wszystko jednak dla tego, że — jak mawiali — człowiek, mający długi, kłamie z konieczności.

Od Herodota i starożytnych Persów nie zmieniły się pod tym ostatnim przynajmniej względem ideały wychowawcze ani trochę. Wszczepianie w dzieci umiłowania prawdy i wstrętu do kłamstwa jest i obecnie — jak wówczas — jednem z najwyższych dążeń racyonalnej pedagogiki.

Że jednak w świecie obłudy, konwenansu i wielce zawiłych warunków bytu staje się osiągnięcie ideału tego niezmiernie trudnem, stanowią zabiegi w tym kierunku punkt ciężkości usiłowań wychowawców. Świeżo właśnie rozpisany został we Francyi konkurs na ułożenie dziełka, przeznaczonego dla dziatwy obojej płci i mającego na celu wpojenie im miłości prawdy. Po za wskazaniem rozmiarów, nie mogących przekroczyć 100 stronic druku, pozostawiona została autorom zupełna swoboda w wyborze formy i treści książeczki, która ma być poświęcona pamięci Emila Duclaux. Redakcya konkursu szczegółowo opracowała wytyczne, służyć mające za podstawę i punkt wyjścia pracy.

Wytyczne te, charakteru psycho-fizyologicznego, są w ogólnych zarysach następujące:

Pomiędzy ściśle rozgraniczanemi dawniej dziedzinami ciała i ducha, materyi i siły, tak wielka zachodzi łączność, że postępy wiedzy zniewoliły do utworzenia neologizmu: psychofizyologia

Wszelkie zjawiska fizyczne dają się wymierzać, prawa normujące cechuje dokładność, i dlatego nieścisłość i błąd muszą być potępiane. W dziedzinie fizycznej licznemi są błędy, bądź bezpośrednio dostrzegalne, bądź też uchodzące na razie naszej świadomości, niezawsze bowiem jesteśmy w możności śledzenia skutków wszystkich znanych nam przyczyn. Nie wiemy np. jak oddziaływa na stan atmosfery wpływ — niewątpliwy wszakże — zjawisk rozkładu chemicznego, zachodzącego w złożonych ciałach płynnych podczas przechodzenia przez nie prądu elektrycznego. Nie ulega mimo to kwestyi, że ścisłość nakazuje zarówno uczciwość i sumienność i jak najsubtelniejszą dokładność we wszystkich czynnościach, związanych ze zjawiskami elektorlizy. Tem samem kłamstwo, będące w dziedzinie moralnej tem, czem jest nieścisłość, a tembardziej błąd, w dziedzinie zjawisk fizycznych, najstaranniej musi być unikane i najsurowiej potępiane.

Podobnie jak na życie organizmu zabójczo wpływa tysiące drobnych przejawów o niedostrzegalnych dla nas na razie skutkach bezpośrednich, tak samo na zabijające człowieka oszczerstwo składa się moc drobnych, niezna-

[4]) Niektóre z podatków ogólnych stale wpływają do kasy Hrabstwa; do takich należą podatki *spadkowe* i *patentowe*.

cących na pozór nieścisłości i kłamstw, których skojarzone, a nieśledzone przez nas, wiążące się w całą misterną sieć przyczyn i skutków, działanie staje się powodem tragicznego wyniku.

Drobne te kłamstwa mogą wprawdzie nie pociągać za sobą zgubnych skutków, niedorzecznością więc byłoby pouczać dzieci, że każde pogwałcenie prawdy czyni przewrót w układzie świata. Sam jednakże fakt niemożności śledzenia wtórnych ich skutków podważać winien ścisłość naszą i skrupulatność, wszczepiać w umysły nasze trwożny szacunek dla prawdy, podobny temu, jaki wzbudza w ludziach myśl o surowem, wszechobecnem bóstwie.

Kłamstwo rozpatrywać należy przedewszystkiem jako wykroczenie przeciwko ścisłości i z tego jedynie stanowiska potępić je. Nie można jednak ograniczyć się na stosowaniu metody przeczącej, zwłaszcza że najpewniejsze oddziaływanie osiągamy za pomocą pozytywnych suggestyj myślowych.

Wypadnie zatem wziąć niezbędność ścisłości za punkt wyjścia szeregu pouczeń, zaczerpniętych z faktów, które wskazałyby dziecku całą wagę przestrzegania ścisłości i szczerości, stanowiących dwie zasadnicze postacie prawdy.

Wykazać dzieciom należy, że dokładność i ścisłość, do jakich dążyć musimy w wykonaniu każdej czynności, może — doprowadzona do stopnia najwyższego—ułatwić nam osiągnięcie piękna lub dobra. Tak np. istnieją pewne rodzaje robót koszykarskich, budzących nasz zachwyt metaliczną niemal gładkością swoich powierzchni, nieskazitelną czystością i doskonałą harmonią swoich linii, krzyżujących się i splatających bez śladu załamań. W pracach tych nieporównana subtelność, a nadewszystko matematyczna ścisłość wykonania uczyniły ze zwykłego koszyka trzcinowego prawdziwe dzieło sztuki. W innym znów wypadku od matematycznej również ścisłości w zachowaniu przepisów, nakazanych przy otwieraniu stawideł danej maszyneryi, zawdzięczał dany okręt swoje ocalenie, zaś, w jeszcze innym, najdrobniejsze wykroczenie przeciw dokładności w wymiarach poszczególnych kółek tamowało ruch, a nawet powodowało katastrofę statku.

Przykłady podobne mogą być najzupełniej dostępne dla umysłów młodszych nawet dzieci, które doskonale zrozumieją, gdy im się to przedstawi z całą wyrazistością i prawdą, że jedna sekunda niedbalstwa telegrafisty lub niedokładności zwrotniczego pociągnąć może za sobą nieobliczone straty i klęski.

Zatem nie na drodze obcych umysłowi dziecka abstrakcyi, nietrafiającego mu do serca teoretyzowania i moralizowania, lecz przez szereg przykładów z życia rzeczywistego, jedynie nadających się do wywierania trwałego wrażenia, podziałać można na wyobraźnię i uczucie, uwydatnić z całą logiką i mocą, jak wielka suma dobra osiągnąć się daje drogą nieskazitelnego przestrzegania zasady *age quod agis* (czyli, co czynisz). Szeregi innych znów przykładów wykażą dziecku na odwrót cały ogrom złego, jakie spowodować może lekceważenie mądrej powyższej zasady.

Gdy dziecię wrazi sobie to wszystko trwale w pamięć, zrozumie ono, że jeśli zwykły, mimowolny błąd, spowodowany brakiem ścisłości pociągnąć może za sobą zgubne następstwa, bądź natychmiastowo, bądź pośrednio na drodze nieprzewidzianych wtórnych skutków, to cóż dopiero sądzić o kłamstwie — błędzie świadomym, często nawet rozmyślnym. Za przykład pospolitego kłamstwa, które stało się powodem nieobliczalnej w skutkach swoich katastrofy, podać można chociażby znane z historyi względnie świeżej sfałszowanie przez Bismarka słynnej depeszy z Ems.

W zarysie powyższym przedstawiliśmy założenia, z których wyszli inicyatorzy francuskiego konkursu przy wskazaniu tematu. Przypuszczać należy, że znajdzie się wśród pedagogów lub literatów człowiek, któremu talent, wiedza i znajomość duszy dziecięcej dopomogą do napisania prawdziwej „Ewangelii Prawdy", zdolnej do wrycia w duszę dziecka nieprzełamanego wstrętu do kłamstwa przez natchnienie go trwałą a owocną w błogosławione skutki wiarą, że prawda jest źródłem wszelkich cnót, lekceważenie więc jej musi pociągnąć za sobą wyniki najopłakańsze.

R. C.

NA DOBIE

Zabójstwo Andrzeja Potockiego.

W krajach konstytucyjnych posiadających ustalone przedstawicielstwo parlamentarne, oparte na demokratycznej zasadzie głosowania powszechnego, terror polityczny jest zbrodnią nietylko przeciw ludzkości i kulturze, ale przedewszystkiem przeciw temu narodowi, do którego należy terrorysta. Morderstwo polityczne w takich warunkach jest czynem nierozumu i fanatyzmu, czynem świadczącym o nizkiej kulturze narodu lub stronnictwa, wśród którego znajduje sympatyę i obrońców.

Jak donoszą pisma, zabójca Andrzeja Potockiego uważa się za bohatera, młodzież uniwersytecka ruska zgotowała mu owacyę, a znaczna część inteligencyi ruskiej współczuje „narodowemu bohaterowi". Jeżeli tak jest rzeczywiście, to świadczyłoby to o głębokim zatruciu duszy narodu ruskiego jadem nacyonalizmu, który byłby wielkim niebezpieczeństwem dla ich rozwoju, ze względu na świeży i niewielki pokost ich kultury.

Antagonizm chłopa-rusina względem dworu polskiego, samowola władz i nadużycia wyborcze, brak dostatecznych sił kulturalnych wśród narodu ruskiego do opanowania ruchów żywiołowych i skierowania na drogi kulturalne, długoletnie jątrzenia biurokracyi austryackiej, wspomnienia hajdamaczyzny — oto objektywne przyczyny barbarzyńskiego nacyonalistycznego nastroju wśród inteligencyi ruskiej. W ostatnich zaś kilkunastu latach rozpanoszenie się na gruncie lwowskim nacyonalizmu wszechpolskiego stosunki zaogniło i do wrzenia doprowadziło.

Tylko rozwój nowoczesnej demokracyi i kultury doprowadzić może do zgodnego współżycia dwóch bratnich narodów. I zamordowany namiestnik Galicyi i jego zabójca — to ofiary barbarzyńskiego nacyonalizmu dzikiej i niekulturalnej ruskiej narodowej demokracyi.

Ł.

Lud się budzi.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami ohydnej walki z pracą kulturalną. I któż tę walkę wypowiedział? Czy może krzyżactwo współczesne, usiłujące zabić duszę polską? Czy jacy wrogowie „inorodców"? Czy szumowiny społeczeństwa, szukające żeru w rozkładzie lub zabijaniu sił społecznych? — Nie. — Tę walkę podjęli stróże moralności ludu, opiekunowie jego duszy. Ci wszyscy, którzy w pracy nieostemplowanej pieczęcią prawomyślności klerykalno - nacyonalistycznej widzą objaw groźny dla ludu a właściwie dla siebie. To też nie przebierają w środkach, nie gardzą najniegodziwszymi, jak denuncyacya, i to jeszcze fałszywa.

Przedmiotem takich napaści są obecnie Kółka rolnicze im. Staszica, które niedawno w *Przeglądzie Katolickim* zadenuncyował ksiądz Kajetan Szymkiewicz. Ostrzega on sfery właściwe, że Towarzystwo Kółek rolniczych im. Staszica po za ustawą urzędową posiada inną, *sekretną* ustawę, że nadto wyznaniem ich wiary jest program „trudowików". Czy może być coś potworniejszego nad taką apelacyę bezsilnych wrogów pracy kulturalnej, szukających pomocy tam, gdzie jest siła.

W tej walce ksiądz Szymkiewicz nie jest odosobniony. Kółka rolnicze im. Staszica mają oprócz kleru jeszcze innych wrogów wśród tych, którzy nie życzą sobie, ażeby lud się pozbywał opieki i przestał być powolnem narzędziem do różnych celów politycznych i ekonomicznych. Kółka rolnicze — to objaw samodzielnej, niezależnej, bezpośredniej pracy, zorganizowanej dla ludu na polu ekonomicznem. W tym właśnie tkwi całe niebezpieczeństwo dla tych, którym tak bardzo chodzi o jaknajdłuższe utrzymanie ludu w zależności i nieświadomości o jaknajdłuższe strzyżenie tych biernych owieczek. Niebezpieczeństwo tem jest większe i bardziej drażniące, że równolegle powstają Kółka inne—pod egidą Centralnego Towarzystwa rolniczego, w których żywioły przewodniczące mają większe pole działalności a kler — szerszy dostęp.

Uprzytomnijmy sobie ten „niebezpieczny" program Kółek Staszicowskich, które w oczach różnych Szymkiewiczów stały się groźnym ogniem, wymagającym aż wezwania sikawek administracyjnych za pomocą sygnałów ze strażnicy *Przeglądu Katolickiego*.

Według statutu, Towarzystwo Kółek Rolniczych im. Staszica obejmuje całe Królestwo Polskie i przez organizacye powiatowe skupia swoje stowarzyszenia wszędzie w jedną całość i członkowie Towarzystwa w gminie zamieszkali, łączą się w jedno lub kilka Kółek rolniczych. Organami Kółka są: Ogólne Zebranie i Zarząd. Kółka rolnicze wiążą się w okręgi powiatowe, których organami są: Rada powiatowa i Zarząd powiatowy. Naczelnymi organami całego Towarzystwa są: Rada Główna i Zarząd Główny.

Twórcy statutu mieli na względzie tę ważną okoliczność, ażeby Kółka rolnicze posiadały ustrój autonomiczny. Gmina jest podstawową jednostką organizacyi, sejm, czyli zjazd delegatów gminnych Towarzystwa najwyższą władzą. Odstąpiono tutaj od ogólnej zasady, przyjętej we wszelkich innych towarzystwach, że walne zebranie jest władzą najwyższą. Na owo walne zebranie zwykle członkowie przyjeżdżają dorywczo i tylko ci, co mają dużo czasu. Jeżeli zaś Kółka rolnicze Towarzystwa im. Staszica wysyłają swoich delegatów na

zjazd czyli sejm, to zawsze starają się wybierać członka najodpowiedniejszego, którego moralnym obowiązkiem jest udział w sejmie. Zupełna autonomia Kółek, tj. możność rządzenia się samodzielnego, bez zależności od Zarządu głównego, pozwala tym zrzeszeniom swobodnie się rozwijać i owocnie pracować, zgodnie z potrzebami danej miejscowości. Władza Główna ma tylko charakter wykonawczy.

Towarzystwo Kółek Rolniczych im. Staszica do urzeczywistnienia swoich celów dąży następującemi drogami: szerzy między członkami wiadomości zawodowe we wszystkich działach gospodarstwa wiejskiego przez wydawanie i rozpowszechnianie pism i wydawnictw; przez zjazdy, zebrania, kursy specyalne i wystawy. Dalej: za pomocą gospodarstw wzorowych przez upowszechnianie wśród drobnych rolników w kraju wiadomości z dziedziny rolnictwa, przyrodoznawstwa, nauk prawno ekonomicznych i innych. Towarzystwo krzewi oświatę, zakłada gospody i domy ludowe dla celów oświaty i zabawy towarzyskiej, urządza w nich odczyty, wykłady i pogadanki, czytelnie i książnice, przedstawienia teatralne i koncerty popularne; w tym celu tworzy Kółka amatorskie, chóry i orkiestry.

Towarzystwo utrzymuje instruktorów objazdowych, wysyła je do Kółek rolniczych i do członków Towarzystwa. Urządza wycieczki członków celem zwiedzania wystaw, gospodarstw, maślarni, ogrodów, pasiek i innych przedsiębiorstw przemysłowo rolnych. Urządza wystawę i konkursy gospodarstw drobnych, oraz udziela nagród wyróżniającym się gospodarzom. Nakłania do lepszego sposobu budowania domów mieszkalnych, budynków i urządzeń gospodarskich, układa projekty ich wykonania oraz udziela rad i wskazówek. Zachęca członków do robót melioracyjnych, do przemysłu rolnego i drobnego. Dopomaga członkom w zakładaniu i prowadzeniu sklepów współdzielczych i wszelkich kooperatyw, stowarzyszeń rolnych i przemysłowych. Ułatwia członkom Kółek lub ich instytucyom współdzielczym nabywanie dobrych nasion, nawozów sztucznych, narzędzi, maszyn, inwentarza rozpłodowego, towarów, wszelkich artykułów gospodarstwa domowego, jakoteż prenumeratę pism i nabywanie książek.

Towarzystwo dąży do ulepszenia stosunków kredytu wiejskiego za pomocą kas pożyczkowo oszczędnościowych i związku tych kas; ułatwia członkom Towarzystwa nabywanie gruntów i uzyskanie pożyczek hipotecznych w instytucyach kredytowych i u osób prywatnych. Zachęca członków do ubezpieczania się na życie, na wypadek choroby, starości, kalectwa, od pożaru, gradobicia i pomoru bydła; zakłada ochotnicze straże ogniowe i w miarę potrzeby udziela im pomocy, urządza kursy pszczelnictwa, ćwiczenia, zjazdy, przeglądy strażackie itd.

Towarzystwo zapewnia członkom pomoc i opiekę prawną; popiera kształcenie się drobnych rolników; wgląda w unormowanie płacy bezrolnych, fornali i najemników, stara się, ażeby wszelkie spory pomiędzy członkami były załatwiane polubownie.

Towarzystwo tworzy stałe lub czasowe wydziały: rolny, hodowlany, mleczarski, melioracyjny, ogrodniczy, pszczelarski, rybacki, przemysłu drzewnego, gospodarstwa kobiecego, handlowy, budowlany, oświatowy, pożarnictwa a w miarę potrzeby i inne.

Takie są zadania i cele w statucie. Zobaczmy teraz, co Towarzystwo zrobiło w praktyce. Myśl stworzenia tej instytucyi zrodziła się wśród włościan w pow. Radzymińskim w lipcu r. 1906. Dn. 9 grudnia tegoż roku zwołano pierwsze zebranie organizacyjne w Tłuszczu, na które przybyło około 300 osób. Pierwsze Kółko powstało w połowie grudnia. Następnie zaczęły powstawać inne w różnych okolicach kraju i obecnie jest ich 50. Oczywiście byłoby dotąd znacznie więcej, gdyby nie wroga, zacięta kontragitacya ze strony kleru i ziemiaństwa konserwatywnego. Kółka rozrzucone są po całym Królestwie. Najwięcej ich jest w Piotrkowskiem, następnie w gub. Warszawskiej, dalej — w Lubelskiej, Kieleckiej, Łomżyńskiej, Radomskiej i Siedleckiej. Do Kółek należą mężczyźni i kobiety; nawet do Zarządu weszły trzy kobiety.

W grudniu r. z. zwołano w Warszawie zjazd trzydniowy, na który przybyło 85 chłopów. Poruszono na nim najżywotniejsze, najbardziej bolące sprawy ludu. Na zjeździe tym dr. Rajkowski z Ciechanowa ofiarował zapis po obywatelu Klonowskim, Sokołówkę, na szkołę włościańską niższą. Folwark ten, wynoszący 15 włók, leży pod Ciechanowem. Obecnie Towarzystwo opracowało ustawę dla tej szkoły i podaje do zatwierdzenia.

Niedawno skończyły się 40-dniowe kursy chłopskie, które urządziło Towarzystwo. Następnie w programie prac Towarzystwa jest zorganizowanie stałych odczytników objazdowych.

Praca w szkołach rozwija się normalnie, jest stały postęp ku lepszemu. Przy Towarzystwie stworzono sekcyę ekonomiczno-handlową, która informuje Kółka, gdzie i po jakiej cenie nabywać mogą nawozy sztuczne, narzędzia rolnicze, towary spożywcze, maszyny tkackie, książki itd. Zarząd stara się wyjednywać najtańsze źródła.

Do Zarządu Towarzystwa należą: prezes Kielak, gospodarz ze wsi Chrzesne, w gub. Warszawskiej, pow. Radzymińskim, redaktor *Siewby*, człowiek trzydziestoparoletni, inteligentny, natura prosta, rozważna. Nie jest to prezes figurant, lecz człowiek cichego czynu i samodzielnej myśli. Sekretarzami są: M. Malinowski, gruntowny znawca stosunków ludowych i „adwokat chłopski", Tadeusz Gałecki. Dalej byli posłowie: Manterys, Wasilewski, Aleksander Lednicki i kapłan-społecznik O. A. Wysłouch, Jan Adamowicz, kilku obywateli postępowych, jak W. Kruszewski, Jabłoński, Danysz i jeszcze paru chłopów.

Wogóle Kółka rolnicze im. Staszica są organizacyą nawskroś chłopską, są objawem pracy głęboko demokratycznej, świadomej, samodzielnej i to właśnie jest źródłem nienawiści żywiołów wstecznych, to jest przyczyną wyszukiwania ustaw *sekretnych* i denuncyacyi. Przytem ci ludzie, którzy są duszą Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Staszica walczą o lud o jego samodzielność na szpaltach ludowych pism postępowych (*Siewba* i *Zaranie*). Pisma te nawołują do samodzielnej pracy nad sobą. Sami włościanie z odkrytemi przyłbicami, krytykują na ich szpaltach karygodne nieetyczne czyny księży. To jeszcze bardziej podnieca żywioły wsteczne do walki z tymi objawami budzenia się ludu, rwania się do pracy niezależnej i do wydobywania sił żywotnych i odrodzenia kulturalnego z własnego łona. To też dobrze O. Wysłouch w *Siewbie* charakteryzuje tę trwogę opiekunów i władców moralnych ludu: „Jakto — lud się budzi? Jak to — lud chce myśleć. Jakto— lud pragnąc czegoś się ośmiela—prócz karczmy i wódki? Jakto—on sam o sobie stanowić chce i przyszłość swą sam budować? Jakto—wystąpił lud-mocarz i twardą, mocy ogromnej dłoń do czynu wytęża i światowładne ramiona swe pręży, by głaz podnieść, który go tłoczy do ziemi? Jakto — chłop nie dzieckiem już i nie bydlęciem, co batem napędzić można, kędy kto chce? I stają trwożni ci, co może lud kochają, ale zrozumieć go i potrzeb jego nie chcą i uszczęśliwiać go myślą po swojemu... I strach nędzny marne ich ściska serca, zamiast by serca te zabiły radością, rozszerzyły się nadzieją, że nie zginęła Ojczyzna, skoro lud jej żyje"...

Zenon Pietkiewicz.

Nasze wychodźtwo za granicę.

W ważnej sprawie emigracyi *Zaranie* w ostatnim numerze pomieszcza następujący artykuł:

Nieszczęsna dola ludu naszego! Życie Bóg dał, żyć trzeba, a warsztatu do pracy i zarobku brak, brak coraz większy!

Ziemi — powiadają — nie przybywa, a ludzi przybywa i to jest przyczyną złego.

Przyczyną złego jest złe urządzenie społeczne, złe warunki naszego życia... W innych krajach jest jeszcze mniej ziemi, bo więcej jest tam ludzi, a jednak tam biedy niema takiej. Tam ludzie mają możność zdobywania tej nauki, która pomaga do poczwórnego, w stosunku do naszej, zwiększania wypłodności ziemi; tam ludzie mają łatwość tworzenia sobie wszystkiego, co im życie ułatwia. I dlatego z krajów tych, nawet z ubogich i zacofanych Włoch, mniej ludzi szuka zarobków zagranicznych.

Od nas już tysiączne gromady wychodzą. Gdy w okolicy Sannik dowiedziano się, że Francya potrzebuje robotników rolnych, zaraz pisano do nas: „gromada ze stu ludzi jest już gotowa do pójścia tam, powiedzcie jeno, do kogo mają się zgłaszać i jak jechać".

Wędrujemy gromadą wielką za chlebem, bo go brak we własnej Ojczyźnie, nie z jej winy, ale z winy ludzi i okoliczności złych.

W roku bieżącym każdy Polak pragnął, żeby robotnicy nasi nie szli do Prus. Bo i jakże? Kiedy Prusak największe krzywdy narodowi naszemu robi, jakże iść do niego i pracą swą pomagać wrogowi do bogacenia się?

A drugim powodem, żeśmy pragnęli omijać Niemca i Prusaka, była okoliczność, że panowie tamtejsi i sam rząd pruski traktuje naszych, jak bydło robocze, jak niewolników. Pracować każe ciężko, a przy każdej sposobności obedrze, niedopłaci, więzieniem ciągle grozi, i jeść należycie nie da. Teraz zrobili jeszcze jedno. Wymyślili karty, za które robotnik nasz musi płacić po dwie marki i bez których ruszyć się nigdzie nie może. Taką kartą odrazu na granicy zostaje przypisany do folwarku, gdzie robotę dostaje, i już niewolno mu z tego miejsca odchodzić bez pozwolenia pana. Niechże mu pan nie chce zapłacić, albo niechże się z nim obchodzi źle, robotnik jednak odejść nie może bez karty, a pan karty nie wyda. A bez karty wszędzie może on być aresztowany i własnego paszportu (przepustki) z powrotem nie dostanie, do domu więc przez granicę musi się przekradać, a wiadomo — niebezpieczna to rzecz.

Tak więc robotnik nasz staje się u Prusaka niewolnikiem.

Nie dziw więc, że ludzie, którzy dla swoich mają trochę bodaj serca, myślą a myślą nad tem, by lud polski nie dopuszczać do tej niewoli u wroga Prusaka. Że jednakże robotnik pracy potrzebuje, a w kraju swym znaleźć jej nie może, więc ludzie owi myślą, jakby tę robotę wyszukać dla swoich gdzieindziej, nie w Prusach.

Zajęli się tem członkowie stronnictwa ludowego w Galicyi. Pan Kulczycki zwrócił uwagę na Francyę, a p. Skołyszewski, poseł ludowiec, zajął się tem, by wysłanie robotnika polskiego do Francyi wprowadzić w czyn.

Pojechał do miasta Nancy w północnej Francyi, tam się porozumiał z gospodarzami i oto kilka dni temu zebrał w Galicyi 570 robotników i zawiózł ich na miejsce, gdzie zostali zamówieni. Prócz zwrotu kosztów podróży dostają tam robotnicy nasi: 16—17 letni po 300 franków (100 rubli) rocznie, starsi pierwszego roku po 400 franków, a później 500, 600 franków (200 rubli) i wyżej i utrzymanie — pięć posiłków dziennie, prócz piątku codzień mięso i dziennie kwartę wina.

Robotnicy ci — jak pisze p. Skołyszewski — pracować będą wyłącznie w kilkudziesięciu morgowych gospodarstwach chłopskich. Do stołu będą siadali razem z rodziną gospodarza, przez co i pewnej ogłady towarzyskiej nabędą. Pisze też p. Skołyszewski, że traktowanie robotników naszych tam, gdzie człowiek pracy jest wysoko szanowany, będzie ludzkie, bo Francuzi uważaliby dla siebie samych za obrazę, gdyby człowiek człowieka miał traktować, jak coś niższego.

Pan Skołyszewski pisze, iż w roku bieżącym więcej ludzi nad tę liczbę, którą Towarzystwo rolnicze w Nancy zakontraktowało przez niego, umieścić się nie da. Bo — powiada — na niepewne nikt liczyć nie powinien. Trzeba, żeby delegat Polaków naprzód spisał tam kontrakty, naprzód umówił warunki i dopiero, żeby ludzie szli pod przewodnictwem kogoś swojego, nie zaś wydrwigrosza ajenta.

Pisze też p. Skołyszewski, że na podstawie obliczeń, robionych tam na miejscu, doszedł on do przeświadczenia, ze że z biegiem lat Francya będzie potrzebowała z górą 30 tysięcy naszych robotników. Z nastaniem jesieni roku bieżącego — pisze — znajdzie tam zajęcie 600 do 800 ludzi przy robotach w lesie. Wynagrodzenie ich będzie wynosiło 1,000 do 1,200 franków (350 do 400 rubli) na czas 9-u miesięcy.

Pan Skołyszewski odwiózł tam pierwszą partyę polskich robotników z Galicyi i obiecał, skoro powróci, dać bliższe jesze objaśnienia o tem, co i jak robić w przyszłości trzeba. Objaśnienia te podamy, oczywiście, i naszym czytelnikom.

Tym z braci naszych, którzy albo sami zmuszeni są szukać chleba za granicą, albo gdy rodzice dzieci swe muszą tam wysyłać, *Zaranie* radeby służyć swą pomocą i objaśnieniami. Niestety, nie jest to rzeczą łatwą. Ajenci, namawiacze różni, werbujący robotników, kryją się ze swemi czynnościami przed okiem prawdziwych przyjaciół ludu polskiego. Gdyby i nie to — trzebaby mieć swoich ajentów, trzebaby mieć stosunki z zagranicznemi biurami pośrednictwa pracy, trzebaby mieć niemało pieniędzy na rozmaite koszty, wyjazdy, zawieranie umów i t. d., a na to wszystko redakcya pisma ludowego, jak *Zaranie*, zdobyć się wszak nie może...

Gdyby jeszcze ci, co mają lub muszą iść zagranicę zawsze zgłaszali się do nas; gdyby zawczasu pisali do nas; tylu a tylu nas jest, nie będziemy słuchali ajentów, tylko was, redakcyę — pomóżcie nam! W takim razie, choć kilka tygodni mając do rozporządzenia, niejedno moglibyśmy zrobić; choćby więc porozumieć się z p. Skołyszewskim i razem z nim działać.

Ale lud nasz do redakcyi po dobrą, braterską radę chodzić nie nawykł. Taki zawsze da się obałamucić ajentowi zagranicznemu, da mu się obedrzeć, wyzyskać, niemal, że na rzeź, jak baran poprowadzić, do szczerych zaś, światłych przyjaciół nie pójdzie.:. Rozumnie radzić sobie nie potrafi, jeno owczym pędem chodzić, a tak myśli i robi na własne utrapienie i zgubę.

Niechże tego, bracia, nie będzie na przyszłość. Sami roztropnie a mądrze zawczasu radźmy sobie!

M. Malinowski.

Z zebr. dysk. PZP

Ostatnie zebranie dyskusyjne w Polskiem Zjednoczeniu Postępowem poświęcone było: Rewizyonizmowi, kooperatyzmowi i syndykalizmowi, reformistycznemu. Referował p. Jerzy Kurnatowski. Przedstawiwszy główne zasady krytyki marxizmu ze stanowiska Bernsteina oraz dane tyczące wzrostu drobnego przemysłu i małej własności ziemskiej, referent wskazywał możliwość skoordynowania na gruncie kooperatyzmu dążeń wrogich dziś klas, następnie dał obraz rozwoju ruchu współdzielczego podając zarazem wytyczne prawidłowego funkcyonowania kooperatyw. W dyskusyi nad praktyczną stroną kwestyi zabierali głos pp. Turski, Waliszewski, Balicki, Osser i inni. Stwierdzono smutny stan większości naszych kooperatyw, zebrani postanowili więc poprzeć istniejące stowarzyszenia przez zapisywanie się na członków i wzięcie udziału w ich zarządzie.

J. T.

KRONIKA.

Rada państwa odrzuciła projekt rządowy, uchwalony przez Dumę, dotyczący nauczania języka polskiego i arytmetyki po polsku w seminaryach nauczycielskich w Chełmie i Białej.

Duma obradowała nad preliminarzem budżetu departamentu rolnictwa; w dyskusyi zabrali głos: Żukowski i Grabski, prawicy dało to powód do wycieczek, zarzucano Grabskiemu pogwałcenie regulaminu Izby przez to, iż w czasie mowy zaglądał do notatek. Toczyły się dalej rozprawy nad referatem komisyi komunikacyjnej w sprawie budowy kolei Amurskiej, następnie Duma przystąpiła do pierwszego czytania projektu ustawodawczego o wyasygnowaniu z pieniędzy skarbowych, do rozporządzenia ministra oświaty — 1,400,000 rb na potrzeby nauczania początkowego i 5,500,000 rb na oświatę ludową. Do 7 artykułów projektu zgłoszono szereg poprawek.

* * *

Ludowcy galicyjscy wstąpili do Koła polskiego. W statucie Koła mają być dokonane następujące zmiany: 1) Solidarność całego Koła uznaną jest za zasadę, od której można odstąpić tylko na mocy uchwały, powziętej większością trzech piątych głosów. 2) Rokowania z rządem prowadzić może tylko prezydyum, a nie, jak dotychczas, sam prezes. 3) Członkom Koła polskiego wolno wnosić nietylko interpelacye, ale także wnioski, o ile nie są naglymi, nie sprzeciwiają się uchwałom Koła i uzyskują w Kole wymaganą przez regulamin ilość podpisów. 4) Odpowiednie zabezpieczenie udziału w komisyach grupom Koła polskiego. 5) Wolna ręka członków Koła polskiego w sprawach osobistych i weryfikacyjnych. Wiceprezesem Koła wybrany został Stapiński.

Niemiecka rada związkowa zatwierdziła już ustawę o zebraniach, przyjętą przez parlament w trzeciem czytaniu 8 b. m. Ustawa obowiązywać zacznie od 15 maja r. b. Związek demokratyczny w Lipsku powziął następująca rezolucyę: „Skoro frakcya niemieckiej partyi ludowej w parlamencie głosowała za paragrafem językowem ustawy o stowarzyszeniach i przez to naruszyła zasadnicze podstawy demokracyi, a zarazem tem postępowaniem zachwiała ufności w uczciwe demokratyczne zasady i tych, którzy do tego związku partyjnego należą, związek demokratyczny w Lipsku oświadcza, iż występuje z niemieckiej partyi ludowej".

W francuskiej izbie deputowanych interpelował Jaures w sprawie polityki wewnętrznej i przeprowadzenia programu reform. Mówca zarzucał rządowi, że żadna z objętych programem reform nie została urzeczywistniona, że rząd nie nadał nawet mocy obowiązującej, uchwalonym w czasie poprzedniego okresu prawodawczego reformom. Odpowiadał Clemenceau, poczem izba przyjęła 341 głosami przeciw 100 porządek dzienny, wyrażający wotum ufności rządowi.

Nowy gabinet angielski został ostatecznie ukonstytuowany. Prezes gabinetu — Asquith; prezesem rady tajnej został lord Tweedmouth; minister kolonii — lord Creve, skarbu — George Lloyd; marynarki (pierwszy lord admiralicyi) — Kenna, handlu — Churchill, oświaty — Runciman, wojny — Haldane, spraw zagranicznych — lory Grey.

W skupczynie odczytano dekret, rozwiązujący izbę. Nowe wybory odbędą się dnia 31 maja. Następne posiedzenie skupczyny dnia 17 czerwca. Gabinet uległ reorganizacyi, skład jego obecnie jest następujący: Pasicz — ministeryum spraw zagranicznych, a zarazem premier, Nikolicz — oświaty. Paczu — finansów, Stojanowicz — rolnictwa, oraz tymczasowo robót publicznych, Trypkowicz — sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i gen. Stepanowicz — wojny.

Rumuńska izba uchwaliła większością 70 przeciw 29 głosom projekt prawa, zwrócony przeciw trustowi dzierżawców. Na mocy projektu dzierżawcy mają ograniczone prawa do dzierżawienia majątków wiejskich.

Wybory w Portugalii miały krwawy przebieg, w Lizbonie podczas zaburzeń raniono przeszło sto osób, miastem rządzi komendant wojskowy. Ze 155 kandydatów nowo wybranej Izby deputowanych, włącznie z koloniami, przypada 62 regeneradores 59 progresistów, 17 niezawisłych, 2 nacyonalistów, 5 republikanów, 3 frankistów, 7 progresywnych dysydentów.

Roosevelt zwrócił się do kongresu ze specyalnym orędziem, w którem wskazuje na konieczność uchwalenia środków prawnych w celu zwalczenia anarchizmu. Prezydent złożył kongresowi odezwę prokuratora generalnego, według której szef generalny poczt ma prawo zabronić przewozu pocztą utworów literatury anarchistycznej.

* * *

Kapituła wileńska otrzymała zawiadomienie od gubernatora, że na mocy rozkazu Najwyższego z dnia 21 marca r. z. czasowo, aż do chwili mianowania Pasterza dyecezyi wileńskiej, zostają uwolnieni od swych obowiązków, z pozbawieniem pensyi i dochodów z majątku kapitulnego, członkowie kapituły, którzy podpisali w dniu 22 października 1907 r. akt odmowy wyboru czasowego administratora dyecezyi. Kwestyę czasowego zarządu majątkiem kapituły Najwyżej polecono rozstrzygnąć general-gubernatorowi wileńskiemu w porozumieniu z prezesem ministrów, Stołypinem, pod warunkiem, że dochody będą przyłączane do procentów od kapitału wsparć dla duchowieństwa katolickiego w Cesarstwie.

Masowych rewizyj i aresztowań dokonano w ciągu ubiegłego tygodnia w Lublinie, Ozorkowie i w Łodzi. Z rozporządzenia żandarmeryi aresztowano w Łodzi około 100 nauczycieli żydów szkół prywatnych oraz zajmujących się edukacyą w domach prywatnych.

Stowarzyszeniu pracowników kolei wiedeńskiej „Jedność" zabroniono zakładać biblioteki i czytelnie w całej guberni warszawskiej.

Na posiedzeniu gubernialnej komisyi do spraw związkowych, odbytem d. 6 b. m. odmówiono legalizacyi związkowi zawodowemu oficyalistów handlowych i przemysłowych na tej zasadzie, że związek miał skupić żywioły różnorodne, a więc buchalterów, kasyerów, woźnych i t. d. podczas gdy, zdaniem większości członków komisyi, każdy z tych zawodów powinien zrzeszać się oddzielnie.

Redaktor, wychodzącego w Petersburgu dziennika polskiego *Kraj*, p. Kutyłowski, skazany został przez naczelnika miasta na zapłacenie 500 rb. kary za artykuł wstępny w Nr. 67.

Riecz donosi, że przedstawiciele pisma *Nasza Gazeta* oznajmili, iż wskutek szeregu kar administracyjnych wydawnictwo to, mimo znacznego koła prenumeratorów, zostaje zamknięte.

W redakcyi *Judisches Tageblatt* policya dokonała rewizyi, aresztowany został redaktor.

Aresztowano również redaktora *Ekonomisty* p. B. Wasiutyńskiego.

Lwowska policya wydaliła z granic Austryi dwóch studentów uniwersytetu, poddanych rosyjskich, zarządzono nadto szereg rewizyj u robotników zakordonowych i zagrożono wydaleniem dwóm studentom politechniki.

* * *

W Łodzi w całym szeregu fabryk zapowiedziano obniżenie płacy zarobkowej lub zredukowano czas roboczy, w kilku zaś fabrykach przystąpiono do pracy na warunkach, podyktowanych przez fabrykantów.

W hucie szklanej p. f. „Kijewski, Scholtze i S-ka" w Targówku, z powodu nagromadzenia się znacznych zapasów towarę—wymówiono pracę 500 robotnikom.

Według obliczeń „Amerykańskiego związku pracy", liczba pozbawionych zajęcia robotników w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 4,750,000.

* * *

Zmarli: Jan Tadeusz ks. Lubomirski i Ludwik Górski. Straciło z nimi społeczeństwo dwie postacie wybitne, górujące przez długi czas nad naszem życiem publicznem. Obaj byli przedstawicielami świata ziemiańskiego, obaj celowali niepospolitemi cnotami obywatelskiemi, obaj skupiali pod swoimi sztandarami liczne rzesze, świecąc im wzorem wiernej służby krajowi. Jakkolwiek pokrewne, były to postacie odmienne. J. T. ks. Lubomirski był działaczem demokratycznym w duchu pojęć epoki, w której najgorliwiej pracował na polu publicznem; Ludwik Górski był przedstawicielem konserwatywnego kierunku. Lubomirski rozpoczął swą działalność publiczną w 1862 r., jako członek rady wychowania publicznego, zesłany za udział w powstaniu, przebył dłuższy czas w guberni permskiej, poczem powrócił do kraju i wziął żywy udział w sprawach społeczno-gospodarskich. Należał do początkodawców i organizatorów pierwszych u nas instytucyj kooperacyjnych, tworzył spółki rękodzielnicze, które przez długi czas rozwijały się pomyślnie. Uczestniczył też w organizacyi różnych instytucyj użyteczności publicznej, należał do założycieli Muzeum rolnictwa i przemysłu, przez długie lata stał na czele Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, niemniej gorliwie pracował w Towarzystwie Dobroczynności. Dopiero wiek spóźniony zmusił go do usunięcia się od prac publicznych. Ogłosił również szereg wartościowych prac z zakresu finansów dawnej Polski, prawa polskiego i dziejów włościan. — Ludwik Górski urodził się w 1818 r., kształcił się u Pijarów w Żoliborzu. Świadek tragicznych wypadków dziejowych, odnosił się do nich z uczuciem zmiennem, lecz stale widział w pracy pokojowej, realnej źródło siły narodowej. Stawał więc na czele różnych instytucyj społecznych i kierował niemi energicznie i owocnie. Był pierwszym prezesem komitetu Tow. Kred. Ziemskiego, był prezesem Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, członkiem rady opiekuńczej w Królestwie Polskiem i t. p. i t. p. Żywą również rozwijał działalność piśmienniczą, głównem jego dziełem jest praca p. t. „Znaczenie większej własności i obowiązki właścicieli ziemskich w Kr. P.", w niej są wyłożone zasady programu społecznego, którym się kierował—programu konserwatywno-patryarchalnego, lecz przepojonego miłością do ludu i wiarą w harmonię społeczną. Był to konserwatysta szlachetnego pokroju, wódz, dźwigający z mocą i wiarą sztandar swego obozu. A obozem tym była zachowawczość nietylko społeczna, lecz także i polityczna, która złożyła się potem na podstawy t. zw. programu ugodowego, a następnie realistycznego. Wyobrażał on przez całe swe życie prawicę społeczno-polityczną, lecz należał do tych, co tej prawicy nadali piętno szlachetne i szczere.

* * *

„Towarzystwo Prawnicze w Warszawie" odbyło pierwsze roczne zebranie ogólne. Z przedstawionego sprawozdania wynika, że w końcu r. 1907 Towarzystwo liczyło 286 członków czynnych, wpływy wynosiły 3,021 rb., wydatkowano 1,588 rb. Na zebraniach sekcyj: prawa cywilnego, prawa karnego, prawa państwowego, ekonomiczno społecznej — roztrząsano zagadnienia teoretyczne, nadto sekcye na prośbę Koła polskiego w II Dumie rozpatrywały projekty prawodawcze ministeryum sprawiedliwości. Dokonane wybory nie zmieniły zeszłorocznego składu rady Towarzystwa i Komisyi rewizyjnej.

* * *

Ostatnio debiutowały w Rozmaitościach p. Marya Mirska, b. artystka sceny poznańskiej i kaliskiej (w „Erosie i Psyche" Żuławskiego), artystka sceny krakowskiej (w „Safandułach" „Sardou" i p. Laura Pythińska, artystka Teatru Małego (w „Ślubach" Przybyszewskiego). W teatrze Małem wystawiono tryptyk sceniczny znanego dziennikarza wiedeńskiego Feliksa Soltena p. t.: „Z tamtego brzegu". Opera przygotowuje „Okręt-Widmo" Wagnera w nowej obsadzie i inscenizacyi.

Towarzystwo Miłośników Przyrody ogłasza następującą odezwę:

Poprzednia nasza odezwa, objaśniająca o celach i zadaniach T-wa Miłośników Przyrody zawiera między innemi wzmiankę o specyalnej wystawie, którą T-wo rozpoczyna swoją działalność. Wzmianka ta zaciekawiła niewątpliwie ogół nasz, tęskniący — bezwiednie może do wrażeń szlachetniejszych, bardziej estetycznych od tych, jakiemi darzą go dostarczane mu obecnie rozrywki. Czyniąc też zadość zrozumiałemu temu zaciekawieniu, śpieszymy uzupełnić luźną wzmiankę, zawartą w odezwie, podaniem bliższych szczegółów o programie wystawy oraz o czasie i miejscu jej odbycia.

Wystawa pojętą została podwójnie: jako wykazanie tego, co w zakresie miłośnictwa przyrody dokonanem już i dokonywanem jest u nas przez amatorów hodowców i kolekcyonistów, oraz jako pouczenie na wzorowych dostarczonych przez specyalistów okazach, do czego w danym kierunku dojść można. Zgodnie z zasadniczem podobnem postawieniem samej kwestyi program Wystawy będzie obejmował 4 działy, z których każdy z kolei rozpadać się będzie na dział okazów miłośnictwa oraz na dział wzorowy. Dział I. Akwarya terarya, ptaki hodowane w klatkach, rośliny hodowane w pokojach, rośliny do akwaryów. II. Zdobnictwo kwiatowe. III. Ptaki wypchane i zwierzęta wypchane ze szczególnem uwzględnieniem kolekcyj naukowych; ptaki i zwierzęta zakonserwowano. Zbiory mineralogiczne. Zbiory roślin suszonych. IV. Przyrządy techniczne, jak: naczynia do akwaryów i teraryów, urządzenia do hodowli kwiatów na balkonach i oknach. Przybory do karmienia zwierząd wodnych, do czyszczenia akwaryów itp. Wystawa trwać ma 2 tygodnie, od 16 go do 31-go maja r. b. i urządzona będzie w hali i ogrodzie Towarzystwa Ogrodniczego przy ul. Bagatela.

Towarzystwo Miłośników Przyrody, mając na uwadze nietylko zadania czysto naukowe, ale i dostarczenie ogółowi rozkoszy duchowych, rozweselanie ludzi, kierowanie ich uwagi na rzeczy piękne i podnoszące ducha, szczególny kładzie nacisk na stronę dekoracyjną wystawy. Nadto Komitet da publiczności możność pouczania się, dzięki szeregowi specyalnych odczytów, które wypowiadane być mają na Wystawie przez uproszonych specyalistów i obficie ilustrowane obrazami świetlnemi oraz pokazami żywemi. Biuro Wystawy czynne jest już obecnie w lokalu T-wa Ogrodniczego (Bagatela) w zwykłych godzinach biurowych. Miłośnicy hodowcy i kolekcyoniści, pragnący przyjąć udział w Wystawie, proszeni są o nadsyłanie szczegółowych deklaracyi z wymienieniem okazów i miejsca na nie do rzeczonego biura.

SPROSTOWANIE: W artykule „Życie człowieka" Gustawa Olechowskiego, w Nr. 15 *Prawdy* wkradła się omyłka, zmieniająca zdanie, a mianowicie: str. 188, szpalta druga, wiersz piąty z góry — jest: **najzupełniej** — winno być **niezupełnie**, a więc czytać należy: „Los jest motywem zagadkowym sztuki, — motywem **niezupełnie** dramatycznym, bo fatalistycznym.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, środy, piątki i soboty od 11 — 12; wtorki i czwartki od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ: POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE: Realiści a postępowcy, przez H. K. — O Chełmską Ruś, przez A. Zakrzewskiego. — ODCINEK: Dwie Harfy przez H. Zbierzchowskiego (Dokończenie). — Konserwatyzm, nacyonalizm i liberalizm ekonomiczny na Zachodzie, przez J. Kurnatowskiego. — Emigracya osadnicza i zarobkowa, przez P. W. — Samorząd miejski w Anglii, przez Leona Goreckiego. — NAUKA I SZTUKA: M. Romer: Litwa, przez Z. P. — Książka o prawdzie, przez R. C. — NA DOBIE: Zabójstwo Andrzeja Potockiego, przez Ł. — Lud się budzi, przez Zenona Pietkiewicza. — Nasze wychodztwo za granicę, przez M. Malinowskiego. — Z zebr. dysk. P Z P, przez J. T. KRONIKA. — OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.